Nr. 230. Lwów. — Niedziela dnia 9 października. Rok 1887.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 19 po św. Dyoniz. Jutro: Franciszka Borg.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 17·0 Zachód „ 5 „ 10·0

Długość dnia g. 10 m. 59·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W. ks. Mikołaj, stryj cara, były naczelny wódz w wojnie rosyjsko-tureckiej, straciwszy łaskę u bratanka za straszne nadużycia w intendanturze, które nie bez korzyści dla siebie tolerował, usunął się z początku do Krymu, a oto niedawno ruszył w podróż na około świata i właśnie w tych dniach zatrzymał się na wyspie Tenaryfie, należącej do grupy wysp kanaryjskich zostających pod panowaniem Hiszpanji. Tam jest liczna francuska kolonja, która Rosjan przyjęła owacjami, a dziękując za nie, w. ks. Mikołaj wygłosił mowę, w której wielbił Francję, złorzeczył Niemcom, chwalił rewanżowe dążności Francuzów, zapewnił, że Rosja pracuje nad zniszczeniem znaczenia Niemiec i przyrzekł Francji rosyjską pomoc.

O wszystkiem tem doniósł paryski *Figaro*, a telegraf natychmiast uwiadomił o tem Berlin, gdzie ten wypadek sprawił niezmiernie przykre wrażenie i obudził nadzieje, że car przykładnie skarci stryja. Ale agencja Havasa przeczy doniesieniu *Figara*.

O zjeździe Crispiego z Bismarkiem odezwała się nareszcie *Norddeutscherka*. „Okazało się — pisze ona — że między obu mężami stanu panuje zupełna zgodność w dążeniu do utrzymania pokoju wspólnemi siłami Austrji, Niemiec i Włoch, do przeszkodzenia wybuchowi wszelkiej w Europie wojny dopóki się da i do wspólnej obrony w razie konieczności. To główne zadanie nie zależy od żadnej specjalnej kwestji i nie jest wynikiem przemijających okoliczności lub usposobień, lecz wypływa ze wspólności interesów dwóch narodów, które po swem zjednoczeniu pragną się poświęcić pielęgnowaniu tego narodowego dobra. Każdy pokojowo usposobiony obywatel, witający z radością wszelkie rękojmie pokoju, z równem zadowolnieniem spogląda na zjazdy Kalnoky'ego z Bismarkiem i Crispiego z Bismarkiem. W tym sensie objawiła się opinja publiczna w całej Europie przez większość dziennikarskich głosów. Te zaś zagraniczne szemrania, które tu i ówdzie odezwały się niezadowolnieniem z tego, że się zjazdy odbyły, okazały, że nie po ich stronie stoi większość opinji europejskich społeczeństw — i że nie one wyrażają dążności narodów pragnących pokoju, lecz raczej są przedstawicielami owej mniejszości, któraby chciała ściągnąć na Europę wszystkie klęski wielkiej zawieruchy wojennej.“

A zatem dziś *Norddeutscherka* daje Włochom patent lojalności, raczy stawiać je obok zakochanych w pokoju Niemcach. Jakże się prędko okoliczności zmieniają! Kilka miesięcy temu, mianowicie 16 marca *Norddeutscherka* pisała: „Wszystko, co pożąda gwałtownego przewrotu zgromadziło się we Włoszech. Dzięki nieugiętości króla, uniknął ten kraj republikańskiego gabinetu. Ponieważ tedy Włochy okazały się zanadto monarchiczne dla republikańskiego gustu, przeto wszyscy malkontenci mogą się udać w podróż po Francji, którą p. Crispi nadewszystko kocha. On tam znajdzie cały komplet wywrotowych żywiołów — rewanżystów, anarchistów rosyjskich nihilistów i Polaków.“ — P. Crispi nie pojechał do Francji i w parę miesięcy potem został ministrem, a dziś *Norddeutscherka* wielbi go jako męża pokoju. Bo też trzeba pamiętać o tem, że „dobrze redagowany niemiecki dziennik nigdy nie powinien mówić tego, co jest prawdą, lecz powinien wygłaszać to, czego wymagają interesa niemieckie.“

Paryzkie dzienniki utrzymują, że we Friedrichsruhe przyszło do skutku formalne przymierze, ale nie potrójne, lecz poczwórne, t. j. że i Anglja przystąpiła do niego. Tak potężny sojusz zmienia radykalnie ogólną sytuację i udaremnia wszelkie usiłowania rosyjsko-francuskie, wskutek czego Francji nie zostaje nic innego, jak zachować się neutralnie w sprawie bułgarskiej. Jest wszelako nadzieja, że dobra komitywa między aljantami długo nie potrwa, bo potężne we Włoszech stronnictwo radykalne żywi niewygasłą sympatję do republikańskiej Francji. Chcąc znaczenie tego stronnictwa osłabić, Bismark musi skaptować dla siebie katolików włoskich, a w tym celu coś uczynić dla Papieża; cokolwiekby zaś chciał uczynić, wszystko pokłóci go z Crispim.

Tak rozumują paryzkie dzienniki, a londyńskie odpowiadają tylko na jeden punkt tych wywodów: na zapewnienie, że Anglja przystąpiła do aljansu. Czytamy w torysowskim *Daily Telegraph'ie*: „Niemcy, Włochy i Austrja prawie nie mają kolonij, ani odległych zamorskich prowincyj; ich interesa koncentrują się w dość ograniczonem kole; całkiem zaś inaczej jest z nami. Gdybyśmy przystąpili do trójpaństwowego związku, to przecież nasi aljanci nie mogliby okazać nam żadnej pomocy w zapasach z Rosją w Środkowej Azji, ani w tym wypadku, gdyby korsarze francuzcy napadać poczęli na nasze handlowe okręta. Moralnie możemy tedy popierać potrójne przymierze, ale militarnie nie powinniśmy się angażować. Nam tylko na siebie trzeba liczyć, siebie tylko bronić i unikać wszelkich zatargów, które nas bezpośrednio nie dotyczą. Wyszłoby to tylko na naszę szkodę, gdybyśmy się rzucili na Rosję za to, że car pokłócił się z Bułgarją, albo gdybyśmy się zawikłali w wojnę z Francją dla tego, że ona chce mieć prawy brzeg Renu. Nie jesteśmy kontynentalnem państwem i nic nas nie obchodzą spory w Europie. Jeśli pięć mocarstw rozpocznie olbrzymią wojnę, będziemy na boku stali i obserwowali. Sądzimy, że właśnie w takiej naszej postawie leży rękojmia pokoju. Francuzi powiedzą: „czy stracimy, czy zarobimy, to jeszcze pytanie, a Anglja niewątpliwie zarobi naszym kosztem, wolimy więc nie angażować się.“ To samo powie sobie Rosja, która — jeśli pamięta o swym Wschodzie—będzie unikała wojny w Europie.“

To są głosy o zjeździe Crispiego z Bismarkiem, z których coraz wyraźniej uwydatnia się przekonanie, iż zjazd ów uwieńczył zasadniczą zmianę w ogólnej politycznej sytuacji.

Włoska *Riforma* potwierdza telegraficzne doniesienie naszego rzymskiego korespondenta, że do francuskiej kolonji na Czerwonem morzu, do Oboku, przybyli rosyjscy kozacy, popi i oficerowie przebrani za popów. Wszyscy oni udają do Abbisynji, gdzie zorganizują armję i wezmą udział w walce z Włochami. *Riforma* spodziewa się, że rząd włoski skłoni gabinet Rouviera do zatrzymania tych wolontarjuszów, a swoją drogą odpływa z Włoch drugi korpus wojsk do Massawy, gdzie niebawem będzie się znajdowała trzydziesto-tysięczna armja, wystarczająca do pokonania Abbisyńczyków, dowodzonych przez epigonów Skobielewa. *Morning Post* zaprzecza wiadomości, jakoby Anglja ofiarowała swe pośrednictwo w sporze włosko-abbisyńskim. Taka akcja ze strony Anglji jest niemożliwa dla tego, że spór się toczy o posiadanie miejscowości Saati, zajętej przez Włochy, co Anglja od razu uznała za słuszne. Więc nie o pośrednictwie może być mowa, lecz raczej o tem, że — jeśli wojna włosko-abbisyńska wybuchnie — to Anglji wypadnie znowu obsadzić silnie Egipt, żeby tam, korzystając z zawieruchy, ktoś inny się nie usadowił cichaczem.

Opór Irlandczyków przeciw zarządzeniom angielskiej władzy przybiera rozmiary coraz większe, występuje demonstracyjnie i przytem tak, że jest w tem lekceważenie rządu obok pewnego komizmu. Na dowód weźmy taki wypadek. Lord-major (burmistrz) Dublinu, Sulliwan, otrzymał cytację do sądu policyjnego za jawne popieranie narodowej ligi i wydanie podburzającej proklamacji. Udał się tedy do sądu procesjonalnie, w uroczystym starożytnym stroju, przed nim, także w starożytnych strojach, parami szli radni, a aldermeni nieśli miecz obnażony i berło. Zamykały ten pochód tłumy ludu, wyprawiające owacje na cześć burmistrza. Przy sądzie odbyła się walka pomiędzy policją państwową a miejską, bo sąd nie chciał do sali wpuścić aldermenów i radnych. Wreszcie stanęło na tem, że ci demonstranci zajmą galerje. Rozpoczęła się rozprawa, lecz ledwo wniesiono sprawę, adwokat burmistrza zrobił jakąś objekcję, zażądał odroczenia sprawy i na to trybunał się zgodził pomimo opozycji prokuratora. Tłum wyprawił owację trybunałowi, adwokatowi i burmistrzowi.

Do Tangeru (marokkańskiej stolicy) mają być wysłane okręta wszystkich mocarstw europejskich dla ewentualnej obrony Europejczyków podczas walk o tron, który rychło zawakuje w skutek śmiertelnej choroby sułtana. Donoszą, że między Francją i Hiszpanją stanęło zupełne porozumienie co do Marokko, więc że te państwa nie pokłócą się o tę kwestję.

(!) We wtorek zbiera się Rada państwa, pora zatem rozpatrzeć się jaka jest ogólna sytuacja i jak my stoimy.

Lato było burzliwe; niepokoje czeskie wywoływały rozmaite echa w Wiedniu, w Peszcie i u nas. Niepokoje te, taborowe i dziennikarskie, jakkolwiek były to sprawy pozaparlamentarne, przecież i dla parlamentu nie są obojętne. Świadczą one, że stosunki w jednej wielkiej prowincji austrjackiej są niezdrowe, a przecież prowincji tej należy się odpowiedni i udział i wpływ na system rządowy w Austrji. Niezdrowe stosunki w Czechach mogłyby zresztą oddziałać na postępowanie reprezentacji narodu czeskiego, na klub czeski, a przeto wprost na stosunki parlamentarne. Jak dotad, jest to jednakże dopiero ewentualność, która może nastąpić albo i nie. Można owszem spodziewać się, że dotychczasowi kierownicy czescy zdołają utrzymać się przy swojem stanowisku w kraju, a tem samem nie zmienią swego zachowania się w parlamencie. Pewne objawy pozwalają mieć tę nadzieję. Zarzuty i walka w ogóle przeciw rządowi i systemowi, podjęta przez szowinistów w Czechach zaraz po zamknięciu ubiegłej sesji Rady Państwa, upadły pod rozważnym wpływem organów klubu czeskiego oraz pod osobistym wpływem jego przewódzców. Natomiast walka przeciw ministrowi Gautschowi nie ustaje i przybiera znamiona ogólne, nierozważne, hazardowne. Tymczasem i w tej mierze zdaje się nastąpił zwrot, jeżeli *Politik* ośmieliła się zamieścić uwagi jednego z posłów, wykazujące błahość powodu całej tej walki. Powiada ów poseł, że rozporządzenia ministra zamykające dwa lub trzy gimnazja, które i bez tego były już na suchoty skazane, nie mogą być przedmiotem i powodem walki. *Tant de bruit pour une omelette.* Mimo to jednak wietrzy on niechęć i niebezpieczeństwo. Lecz uznany przewódzca czeski, dr. Rieger w mowie do swych wyborców na sejmiku relacyjnym oświadczył właśnie, „że dopóki będzie widział, iż przejście klubu czeskiego do opozycji będzie szkodliwem dla ludu czeskiego, dopóty sprzeciwiać się będzie robieniu tej demonstracji dla pustego hałasu, który na chwilę się podoba, lecz na później żadnego nie przyniesie pożytku“.

Zresztą wiedzą o tem przewódzcy czescy, a udają tylko, że o tem nie wiedzą krzykacze czescy — że w razie, gdyby Czesi spowodowali rozpadnięcie się dotychczasowej większości Izby posłów, to narazilibу państwo tylko na lekkie i przemijające pomącenie stosunków, a za to na siebie ściągnęliby następstwa może groźne i wcale nie przemijające.

Ostatecznie więc nie mamy powodu na razie do przypuszczania, żeby fizjonomja Izby posłów się zmieniła. Większość dotychczasowa stanie znowu razem, stosunek grup pomiędzy sobą i rządem nie zmieni się wcale.

Jednakże, nawet w tym razie, sytuacja nie będzie wolną od niebezpieczeństw, jeżeli czemś więcej, lepiej niż dotąd, obwarowaną nie zostanie. Poprzednie sesje okazały, że większość jest chwiejną, że związek jej jest zbyt luźny; wynikły stąd starcia, zwłoki, straty czasu, zniechęcenia, jałowość akcji parlamentarnej, małe znaczenie i mały wpływ większości, osłabienie znaczenia i wpływu rządu, niezadowolnienie wielorakie i to przykre, ogólne uczucie, jak gdyby stosunki, rząd, system, znajdowały się ciągle w stadjum jakiegoś prowizorjum, które wszystkie ruchy krępuje, pozwala zaledwo żyć z dnia na dzień, a ustalenie systemu, wykończenie budowy czyni tak dalece w tych stosunkach niemożliwem, że już nikt o tem ani myśli.

Jeżeli większość Izby reprezentuje istotnie wielką myśl polityczną, odrodzenie i wzmocnienie Austrji przez system autonomiczny, to musi odpowiednio do tej wielkiej myśli się urządzić i wspólnie z rządem działać. Jeżeli zaś większość ta tego nie uczyni, to i nadal jak dotąd cały ciężar rządów i cała zasługa przypadać będzie rządowi, o ile w ogóle z taką większością jak dotychczasowa da się rządzić skutecznie i dochodzić do pomyślnych rezultatów.

Więc jak przed każdą sesją w ubiegłych latach, tak i teraz staje przed większością Izby pytanie: jaki jest program sesji? Na program ten muszą się składać własna inicjatywa Izby, więc i postulata poszczególnych grup, oraz inicjatywa rządu. Jeżeli sesja nie ma być jałową i jeżeli nie ma być, tak jak się to działo w ubiegłych latach, zakłócaną ciągłemi starciami, to program ten powinien być naprzód wytknięty, skombinowany, ułożony na drodze kompromisów.

Nie idzie o program polityczny, gdyż ten zawiera się cały w zasadzie ustroju autonomicznego, lecz idzie o program albo raczej o porządek, o kolej prac, o porozumienie czy, co i kiedy ma być w Izbie przeprowadzonem i w jakich warunkach i jakiemi sposobami. Potrzeba do tego najpierw uchwał każdej grupy, potem porozumienia się grup między sobą, potem porozumienia się większości, jako takiej, solidarnej i karnej — z rządem. Nie można oczekiwać, żeby grupy doszły do zupełnej zgody, żeby nawzajem wszystkie swoje postulaty solidarnie przyjęły, ani żeby rząd je przyjął; nie można także oczekiwać, żeby grupy te przyjęły bezwarunkowo wszystkie postulata rządu. Lecz okoliczność ta nie jest żadną przeszkodą do porozumienia się. Przeciwnie, okazałoby się, że mimo różnic co do poszczególnych spraw, większość jest całością solidarną co do wielu innych, a niewątpliwie najważniejszych. I ułożyłyby się stosunki w ten sposób: wszystko, coby nie weszło w ramy kompromisu grup między sobą i i z rządem, pozostałoby zadaniem poszczególnem każdej interesowanej grupy, nie obowiązującem innych grup sprzymierzonych, a posłowie prawicy mieliby co do tych spraw zupełną swobodę głosowania. W sprawach tych nie byłyby nawet wykluczone kompromisa z grupami lub z posłami mniejszości. Sprawy te zatem, w ten sposób z góry postawione, jakikolwiek wzięłyby obrót w Izbie, nie narażałyby wcale ani istnienia, ani powagi większości, ani jej stosunku z rządem.

Natomiast co do spraw objętych kompromisem szłaby robota zgodnie, poważnie i szybko, rezultata prac Izby byłyby nierównie większe, pożytek dla państwa i krajów bardziej widoczny. Rząd najchętniejby zapewne przyłożył rękę do takiego ułożenia stosunków. Dotychczas nie próbowano jeszcze ani razu tego sposobu podniesienia produkcyjności Izby, znaczenia większości i wzmocnienia jej, oraz wzmocnienia zgody z rządem.

Nie może przeto nikt utrzymywać, że plan taki nie powiódłby się. Wymaga on wszelako usilnej i ciężkiej pracy, wielkiego taktu i cierpliwości, słowem wielkiej dojrzałości politycznej. A większość nie może przecież z góry rezygnować z tych przymiotów.

Gdyby atoli mimo usiłowań i zabiegów plan się nie powiódł, gdyby się okazało, że wzmocnienie większości jest niepodobnem, że ułożenie zupełnego porozumienia z rządem natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody, to rezultat taki byłby też arcyważnym. Otworzyłby on oczy wszystkim, a pierwszem następstwem takiego rezultatu musiałoby być inne ugrupowanie Izby. Wtedy i rząd i parlament szukaliby innych sposobów uzdrowienia i ustalenia stosunków. Byłby to więc w każdym razie rezultat dodatni, stanęłaby na porządku dziennym kwestja: skoro dotychczasowe stosunki parlamentarne nie pozwalają na skuteczną pracę dla dobra państwa i krajów; skoro stosunki te zarówno Izbę, jak i rząd krępują, należy zatem zmienić je, należy innemi drogami dążyć do celu. Celem zaś jest pokój wewnętrzny, zadowolnienie, rozwój ustaw, zdrowe i praktyczne reformy.

Trzeba bowiem pamiętać, że lata idące po odnowieniu ugody węgierskiej muszą być płodne i urodzajne, jeżeli większość autonomiczna i rząd mają nadal mieć prawo istnienia i zatrzymania swoich dotychczasowych stanowisk. Jest rzeczą zresztą widoczną i pewną, że sesja będzie burzliwą, że Czesi będą zmuszeni liczyć się z szowinistycznym ruchem w swoim kraju, że sprawę rozporządzeń szkolnych podejmą bądź w Izbie, bądź w obradach z innemi grupami, bądź wprost u rządu. Sprawa ta stała się drażliwą i — lubo według nas wcale do tego nie ma powodu — będzie ona rzucała cienie w różne strony. Niemniej drażliwemi będą projekta do ustaw o opodatkowaniu spirytusu i cukru. W tych sprawach trudno utrzymać luźną solidarność większości, gdyż są to sprawy nie polityczne, ale kieszeniowe; więc tylko w razie obmyślenia ubezpieczeń dla istnienia większości, nie będą one dla niej niebezpiecznemi. Przyjdą dalej niewątpliwie na stół projekta reformy podatków stałych; sprawa niemniej ważna i trudna. Jeżeli te wszystkie sprawy — a ileż jest innych również drażliwych — zastaną stosunki w Izbie takie, jakie dotychczas były; to zaprawdę nie moglibyśmy dla większości spodziewać się ani sukcesów, ani w ogóle istnienia.

Co do postulatów naszych, to pozwalamy sobie tylko zwrócić uwagę opinji publicznej na dwie sprawy: Sprawa indemnizacji nie jest naszą, ale państwową; nastawać na doraźne załatwienie my nie mamy potrzeby; należy przeczekać, aż nadejdzie pora stosowna. Sprawa regulacji rzek, nie jest naszą specyficzną, ale państwową; idzie o ratowanie największej prowincji, jej dobrobytu, jej zdolności podatkowej. Nie należy wcale sprawy traktować, jakoby była prowincjonalną, jakoby tylko jedna prowincja domagała się nadzwyczajnych łask, darów itp. Jest to sprawa państwowa, państwo ma ją załatwić w swoim interesie w miarę możności. Naraz to stać się nie może; gdyby nawet leżały na ten cel miljony, to jeszcze i wtedy nie możnaby ich naraz użyć. Należy pracę prowadzić organicznie, stopniowo, a na ten cel zdobywać stosowne roczne, normalne dotacje, byle wystarczające i byle użyte z planem. Byłoby to — zdaniem naszem — jedynem rozumnem i możliwem załatwieniem tej kwestji, bez robienia z tego przedmiotu sprawy głównej, o przytem g ł o ś n e j.

Pozostaje nam jedna jeszcze końcowa uwaga.

Jeżeliby większość dotychczasowa rozbić się miała? — a kto wie czy nie lepiej, iżby się rozbiła, niż gdyby i nadal miała pozostać luźną, niespojną, będącą raczej kulą u nóg rządu niż czynnikiem siły i produkcji — więc gdyby się rozbić miała, co wtedy? Na teraz nie ma potrzeby bliżej tego pytania roztrząsać, ani też nie ma możności dać na niego odpowiedzi. Polityka zależy od danych w pewnej chwili stosunków. Tyle jest wszelako zasadniczo pewnem i to śmiało możemy oświadczyć, że P o l a c y n i e k i e r o w a l i b y s i ę n i c z e m i n n e m t y l k o w z g l ę d a m i n a d o b r o p a ń s t w a, i ż e n i e o d s t ą p i l i b y o d h a s ł a a u t o n o m j i. Kombinacje byłyby możliwe różne; my nie bylibyśmy w żadnym razie izolowani. Wybór kombinacji nie zależałby wyłącznie od nas; stanęłyby na porządku dziennym nowe kompromisa... Z d a j e n a m s i ę w s z e l a k o, ż e t e g o r o c z n a k a m p a n j a j e s z c z e z m i a n n i e s p r o w a d z i — a l e j u ż j e p r z y g o t u j e.

Korespondencje.

Z Litwy we wrześniu 1887.

Nullo dies sine linea — powiedziano prawdziwie, bo rzeczywiście ani w życiu prywatnem, ani tem mniej w publicznem nie ma prawie dnia, w którymby się jakie wrażenie lub fakt nie znalazł do zanotowania. U nas nie inaczej się dzieje, bez względu na to, że — w skutek najsmutniejszych okoliczności miejscowych — życia publicznego prawie nie mamy; w części bowiem zastępują je różnorodne rozporządzenia rządowe, z których ważniejsze często mają na celu wyrządzenie jakiej krzywdy Kościołowi katolickiemu lub narodowości polskiej, często zaś wykazują jawnie wstrętny despotyzm i straszliwe zacofanie rządu, przygotowującego sobie dobrowolnie fatalną ruinę w przyszłości.

Wiecie z dzienników naszych o rozporządzeniach ministra „oświaty“, kuratora okręgu naukowego Odeskiego, i t. d. w sprawie ograniczenia liczby uczącej się młodzieży. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby przewidzieć, jakie będą najbliższe praktyczne następstwa owych zarządzeń; do niezliczonych przykrości, na które jesteśmy ciągle narażeni, przybędzie nieograniczona samowola każdego dyrektora gimnazjalnego, przeciw której środków nie będzie, dla rodziców zaś nowe niemałe troski pod względem i tak trudnego wychowania dzieci, bo przecie rząd, gdybyśmy nawet przypuszczali z jego strony odrobinę dobrej woli, nie będzie w możności wskazać dziatwie, odprawionej z gimnazjów tych zakładów, które gimnazja zastąpić mają, a nie sposób wymagać, żeby wszyscy, którym p. dyrektorowi się podoba odmówić przyjęcia do szkół, koniecznie mieli zostać szewcami, krawcami lub kucharzami; w końcu samemu rządowi rozporządzenia te przysporzą kłopotów, bo z tłumów młodzieży, którym brutalnie odmawiają oświaty, niezawodnie rekrutować się będą nowi nihiliści.

Oprócz tego w owych rozporządzeniach nie znajdujemy nic, coby ograniczało absolutny despotyzm ladajakiego dyrektora gimnazjalnego, a przecież taki dyrektor nie powinien mieć władzy zupełnie dyskrecyjnej nie kontrolowanej przez nikogo, gdyż to w praktyce otwiera pole do wielkich nadużyć, mianowicie w Rosji, gdzie nie ma prawie uczciwych bezwzględnie urzędników, a przedewszystkiem w prowincjach polskich, gdzie każdy „czynownik“ może wszędzie upatrywać bez żadnej słusznej podstawy względy polityczne, idące tutaj przed sprawiedliwością i nawet przed logiką, jakeśmy już nieraz widzieli. W końcu zauważymy, że się przyłączamy w tej sprawie szkolnej do zdania dziennika moskiewskiego *Russkij Kurjer*, który niepochwalając nowych zarządzeń, słusznie twierdzi, że — ze względu na duch prawodawstwa rosyjskiego i na doniosłość sprawy — podobne ograniczenia wymagają sankcji prawodawczej. Jeżeli środek czysto fiskalny — powiada wymieniony organ — „np. podniesienie opłaty od paszportów zagranicznych, musi być uchwalony przez radę państwa i zatwierdzony przez Najj. Pana, czyż innowacja, pociągająca za sobą ważne dla całego państwa skutki, wkraczająca w najistotniejsze sprawy teraźniejszości i przyszłości, nie wymaga tego samego jeszcze w większym stopniu?“

Lecz uczciwy ten głos jest głosem wołającego na puszczy; rząd bowiem rosyjski, w razie potrzeby, pozwala urzędnikom kompetencję przekraczać, a kardynalne prawa państwowe ignoruje. Tak np. Kościół katolicki najstraszniejszemu podlega prześladowaniu, podczas gdy art. 45 praw kardynalnych stawia — jakby dla ironji — zasady „swobody wiary“, artykuły zaś poprzedzające mówią o „swobodzie wyznania.“ Teza ta obrony nie potrzebuje, bo historja całego wieku ostatniego ją zmieniła w pewnik niezbity; chciałbym tylko dzisiaj wskazać wam w tym przerażającym gmachu gwałtów i niesprawiedliwości parę nowych cegiełek.

Podczas, gdy cały świat katolicki się przygotowuje do świetnego obchodu wspaniałego jubileuszu Ojca świętego i serca katolików rosną na samą myśl o tej radośnej uroczystości, a dzieci kochające swego najlepszego Ojca, spieszą ze swemi darami, zaczynając od najwspanialszych upominków panujących, nawet innowierców i magnatów, a kończąc na wdowim groszu prostaczków jednym duchem ożywionych, katolicy pod zaborem rosyjskim nie mogą nawet mieć pociechy ofiarowania Ojcu świętemu choćby skromnego świętopietrza, bo rząd w ogóle na zbieranie takowego nie zezwala, a obecnie — na Litwie przynajmniej — policja otrzymała — w obec nadchodzącego jubileuszu — specjalną sekretną instrukcję śledzenia za tem, żeby żadne składki dla Papieża się nie odbywały. Przyczynę takiego zakazu na pozór odgadnąć trudno, lecz dokładna znajomość sytuacji Kościoła pod zaborem rosyjskim, oraz dążności i celów rządu szyzmatyckiego bezzwłocznie oczy otwiera: nie mylimy się pewno, twierdząc, że rząd, broniąc ofiar na korzyść Ojca świętego, pragnie zerwać ten węzeł miłości, łączący Głowę Kościoła z wiernymi całego świata w jedną wspaniałą i imponującą całość, i pokazać światu, że katolicy pod zaborem rosyjskim nie przysyłają świętopietrza, bo mało dbają o Papieża. Gdy uwzględnimy fakt, że Rosja, od czasów Katarzyny dążyła i dąży do oderwania katolików pod jej rządami jęczących od Rzymu, ustanawiając w Petersburgu „Kollegjum rzymsko-katolickie“, zasługujące raczej na nazwę synodu katolicko-szyzmatyckiego, znosząc przemocą Unję, propagując wszelkiemi środkami szyzmę między katolikami obrządku łacińskiego, i broniąc, wbrew naturze i prawom Kościoła, biskupom naszym bezpośrednich stosunków z Watykanem, utwierdzamy się tylko w trafności naszego zdania. Zresztą, zacytujemy jeszcze jeden dowód, wprawdzie innego ro-

dzaju, ale mający znaczenie zupełnie analogiczne i prowadzący, jak mówi przysłowie, po nitce do kłębka.

Jeżeli rząd, w prowincjach Litewskich, uwzględnia prożbę proboszcza chcącego odnowić kościół i zezwala na restaurację Domu Bożego, zastrzega sobie w odnośnem pozwoleniu (t. z. „razrieszenje") warunek, żeby proboszcz prowadził zamierzoną fabrykę na własny koszt i nietylko nie organizował składek, ale nawet nie przyjmował dobrowolnych ofiar na restaurację kościoła. Czy można widzieć w tym równie dzikim jak niemądrym warunku co innego, jak usilną dążność usunięcia wszelkiej solidarności między proboszczem a parafjanami, tej solidarności potężnej, będącej cechą jak rodziny tak i parafji katolickiej, a tworzącej tylko nader rzadki wyjątek w parafjach szyzmatyckich, gdzie pop jest ogólnie nienawidziany i uważany tylko za lubiącego wódkę, chciwego „czynownika" najniższego gatunku, za złe konieczne.

Trzymając się ściśłej prawdy, dodaję, że nie jest mi wiadomem, czy we wszystkich wydanych w roku bieżącym pozwoleniach odnawiania kościoła rząd tak wyraźnie broni ofiar, relacja jednak moja opiera się na dokładnie mi znanym fakcie, a prawdopodobieństwo jest wszelkie, że to tylko jeden z wielu.

Co zaś do smutnej sprawy zakazu świętopietrza, bolejemy nad nim z głębi duszy; bo wielki to smutek dla katolików tutejszych, widząc się oderwanymi jedynie przez przemoc i przeszkody fizyczne od całego świata katolickiego, z którym nas łączą i łączyć będą potężne węzły moralne, istniejące mimo wszelkich granic terytorjalnych i kordonów wojskowych. Tem bardziej opłakujemy to odosobnienie nasze, kiedy chodzi o akt jawnego wyznawstwa, o wykazanie czynem, żeśmy prawdziwie przywiązani do Stolicy Apostolskiej i zawsze gotowi dopomódz Ojcu świętemu — o ile możemy — w jego licznych potrzebach.

Choć lud nasz w ogóle niezbyt jest skorym do ofiar pieniężnych, nie wątpimy o tem, że popłynęłyby datki dla Ojca św., gdyby sprawę tę podnieść można było; w obecnych zaś smutnych warunkach, w których nawet prywatne i pojedyńcze datki bezwarunkowo są nie możliwe, zaznaczamy tylko, że naszę obawę zasmucenia Ojca świętego tak rażącą nieobecnością nas ą rozprasza choć w części to przekonanie, że Ojciec święty dokładnie wie, pod jakiem jarzmem Kościół święty jęczy tutaj, oraz nadzieja, że mu osoby pamiętające o nas łaskawie i mogące nam oddać tę przysługę, zechcą wyjaśnić rzeczywisty bolesny nasz stan rzeczy.

Ponieważ dotknąłem dzisiaj sprawy odnawiania kościołów, dodam jeszcze, że prośby o pozwolenie restaurowania domów Bożych bynajmniej nie są czczą formalnością; rząd bowiem zarządza śledztwo policyjne, a odmowa dla jakiejbądź przyczyny lub protekstu nie jest niemożliwą; w każdym zaś razie od chwili podania prośby aż do odpowiedzi zwykle nie mniej jak kilka mija tygodni.

Łatwo sobie więc wyobrazić, z jak nieprzezwyciężonemi walczyć trzeba przeszkodami, gdy chodzi — już nie mówię o zbudowanie nowego, lecz nawet — o odbudowanie zniszczonego kościoła. I tak spalony w zeszłym roku przez piorun kościół w Dangieliszkach (gubernja wileńska) do dziś dnia się nie odbudowuje, a w lipcu rb. taka sama klęska nawiedziła parafję rzerzycką (gubernja witebska), gdzie od uderzenia pioruna kościół spłonął do szczętu.

Pragnąc szczerze, żebyście zawsze jak najlepiej wiedzieli, co się u nas dzieje, nie mogę zamilczeć o nowem w ostatnich tygodniach przez zarządy gmin włościańskich już wykonanem rozporządzeniu rządowem, którego celu, w obec zupełnego braku wskazówek urzędowych tylko domyśleć się można. Wymienione zarządy gmin otrzymały rozkaz zebrania na dzień 13 sierpnia najdokładniejszych wiadomości o mieszkańcach wszystkich wsi, dworów i zaścianków, a mianowicie zapytując, ilu jest w każdej osadzie mężczyzn i ile kobiet, oraz jakim wymienieni mieszkańcy językiem w domowem pożyciu się posługują? Wątpimy o tem, żeby podobne wiadomości mogły dla celów statystycznych tak nagle potrzebnemi się stały, i przypuszczamy tutaj, w obec zupełnego braku motywów w odnośnem rozporządzeniu, rosnącej nienawiści i dzisiaj bardzo wpływowej prasy ultranarodowej rosyjskiej ku wszystkiemu co katolickie i polskie, oraz opartej na smutnych doświadczeniach zasadniczej nieufności ku wszelkiej akcji rządu w naszych prowincjach — ja[illegible] [illegible]polimy jednak fa[illegible] [illegible]s domysłom tyl[illegible] [illegible] wolnimy się za[illegible] [illegible]iem nadziei, że [illegible] nowych napa[illegible] [illegible]my wam, jako [illegible] stopnia rząd się [illegible]zego i utrudnia [illegible] fakt, iż prośba [illegible] oparta na naj[illegible] [illegible]czona zwierzch[illegible] — po przejściu [illegible] wileńskie — aż [illegible]! Łatwo pojąć, [illegible] podobny interes [illegible] nie pytanie, po [illegible] gwałtem sobie [illegible] spraw jedynie do [illegible] gubernator i generał-gubernator?!

Z bieżących wiadomości donoszę wam jeszcze, że podczas tegorocznych wakacyj letnich, dziesięciu alumnów wileńskiego seminarjum dyecezjalnego otrzymali w Kownie święcenia kapłańskie, i że w Jarosławiu nad Wołgą ks. Jan Puchalski, proboszcz w Twerze, poświęcił 17 lipca miejscową kaplicę, poczem odprawił uroczystą mszę świętą. O ile z jednej strony nas to cieszy, o tyle z drugiej zauważyć winniśmy, że katolicy jarosławscy z kaplicy, niestety, pewno nie wiele korzystać będą mogli, bo proboszcz tylko raz do roku może, z powodu wielkiego oddalenia, a rząd dotąd bronił czcigodnemu ks. biskupowi Hryniewieckiemu oraz jego kapelanowi odprawiać nabożeństwa w owej publicznej kaplicy, która i dawniej egzystowała, lecz potrzebowała odnowienia, tylko zupełnie chwilowo mógł kapelan dostojnego pasterza spełniać ten miły obowiązek. Może Bóg da, że się w przyszłości na lepsze zmieni. Gubernator jarosławski p. Lewszyn, zmarł nagle w roku bieżącym, a na jego miejsce naznaczony p. Fri[illegible], który urzędował w jednej z dalekich części Syberji; ma on reputację uczciwego człowieka, z przy fatalnych stosunkach rosyjskich już wiemy [illegible] ego dotąd nie objął, bo podczas strasznego trzęsienia ziemi w Wiernym mocno ucierpiał.

Nie wesoły wam znów dzisiaj przesyłam obraz stosunków Kościoła pod rządem rosyjskim, a niestety, nic nie wskazuje na to, żeby rząd ten zechciał wejść na drogę sprawiedliwości i bezstronności względem katolicyzmu, którego błogie wpływy samemu rządowi potężnej by udzielić mogły pomocy w walce z nieprzyjaciołmi porządku społecznego.

W smutnem zaślepieniu swojem sfery rządzące widzą nieposłuszeństwo tam, gdzie mamy do czynienia z obroną praw nieprzedawnionych Kościoła, z wiernością zasadom i obowiązkom, bez których naprawdę nie ma cnoty i uczciwości, tych podstaw wszelkiego dobra. Uwagi te nasze wywołuje świeża enuncjacja półurzędowego dyplomatycznego organu petersburskiego *Journal de St. Petersbourg*, której powodem był znany list Ojca świętego do kardynała sekretarza stanu Rampolli, zawierający między innemi wzmiankę o smutnem położeniu Kościoła w Rosji. Cytujemy dosłownie obchodzące nas rewelacje organu ministerjum spraw zagranicznych: „ciężkie warunki" — pisze *Jonrnal de St. Petersbourg* — „w jakich się znajduje Kościół i poddani katolickiego wyznania nigdy nie miały innych przyczyn, oprócz nieposłuszeństwa prawu, którego dowody, na nieszczęście, jeszcze niedawno składali niektórzy prałaci. Rząd rosyjski nigdy nie myślał nawet o zaprzeczaniu dobroczynnego wpływu Kurji rzymskiej na tych niekarnych biskupów i bezwątpienia rząd będzie umiał przy okoliczności skorzystać z tego wpływu, ale w razie konieczności rząd uważa się za dość silnego i dość posiadającego praw, aby powstrzymać wszelkie objawy tego nieposłuszeństwa, i nigdy nie uważać za potrzebne zwracać się do władzy papiezkiej z prośbą, aby ta ostatnia wpływu swego używała w kwestji stosunków jego własnych poddanych katolickich".

Jak widzimy, organ dyplomatyczny nie wiele ma pojęcia o wszechświatowym autorytecie i międzynarodowym charakterze katolicyzmu.

Berlin 3 października.

(:) Dziś Niemcy obchodzą uroczyście zdarzenie w ogóle nadzwyczaj rzadkie: cesarz skończył ośmdziesiąt lat rzeczywistej służby wojskowej. W dobie wielkich nieszczęść dla pruskiego królestwa, wtedy, gdy ono już prawie nie istniało, gdy francuskie wojska zajmowały stolicę i całe państwo, król w małej mieścinie Kłajpedzie mianował dn. 3 października 1807 r. swego synka podchorążym. Tysiące adresów wysłano dziś ze wszystkich stron Niemiec do Baden-Badenu, gdzie przebywa sędziwy jubilat.

Jednocześnie prawie trzy miljony Polaków wielkopolskich gorzko swój los opłakuja. Wydarto im język — nic więcej. „Sroga to kara!" — woła junkierska *Kreuz. Ztg.* Kara, lecz za cóż, co złego Prusom zrobili Polacy? Koło ich w parlamencie należało zawsze do opozycji; to draźniło ks. kanclerza, ale przecież nigdy nie zaszkodziło państwu. Dobrze jednak i to, że organ junkrów uznał rozporządzenie królewskie za karę. Organ liberałów, *National Ztg.*, uznał za środek w całem tego słowa znaczeniu rozsądny i sprawiedliwy bezwzględnie. Ale tego jej nie dość. „Jeśli dobrze pójdzie — woła ona — to po dwóch, trzech pokoleniach język polski dla pruskich poddanych przestanie istnieć!... Tylko trzeba jeszcze przyspieszyć działanie tego środka, trzeba skasować polskie kazania w kościołach i polskie wykłady katechizmu."

A obskurny, żydowski *Tageblatt*, powtórzywszy te wyrazy, dodaje od siebie: „Znieść polskie kazania, znieść polskie wykłady katechizmu! Nic rozsądniejszego. Ale cóż! Ultramontanie zaraz wrzasną, że to ucisk religijny, a my na nieszczęście rachujemy się dziś z ultramontanami. Co nas obchodzą religje? Każdy w państwie powinien być Niemcem, a czy wierzy w Papieża rzymskiego, czy w Dalaj-Lamę, czy jest izraelitą, protestantem, czy katolikiem, to nas, jako państwo, nic a nic nie obchodzi."

Coby też liberalny *Tageblatt* powiedział, gdyby w interesie państwa okazało się potrzebnem zabronić nauki talmudu?

Rozporządzenie językowe dało powód do przypuszczeń, że na przyszłą sesję sejmową rząd wniesie nowe antipolskie projekta. Zaprzecza temu *Nordd. Allg. Ztg.*, ale dodaje, że administracyjne zarządzenia obostrzą wykonywanie już uchwalonych środków.

Na zbliżającą się sesję parlamentarną rząd i jego stronnictwo cichaczem przygotowują parę konstytucyjnych niespodzianek. Wniesione będą projekta zniesienia powszechnych wyborów, zaprowadzenia głosowań jawnych, przedłużenia kadencji do lat pięciu (teraz są trzylecia) i postanowienia, że ten tylko ma prawo głosować na posła, kto ukończył 28 rok życia. Rząd oprócz tego wystąpi z żądaniem prolongaty ustaw antisocjalistycznych, a natomiast będzie się stanowczo sprzeciwiał, jak i w poprzednich latach, wszelkim wnioskom w sprawie ochrony robotników, wnoszonych w duchu centrum.

Minister oświaty rozesłał do kolegjów szkolnych okólnik w sprawie nauczania religji p r o t e s t a n c k i e j. Okólnik powiada, że nauczycielami powinni być „najdzielniejsi i najzdolniejsi teologowie, którzyby sami byli przepełnieni wiarą w zbawienność chrześcjańskiej nauki i potrafili rozbudzić, a potem pielęgnować w młodzieży chrześcjańską świadomość w usposobieniu." Takie przypomnienie jest niezawodną wskazówką, że w szkole pruskiej ma nastąpić zupełny rozbrat z systemem Falka, który usiłował zmuszać katolickich uczniów do pobierania nauki od starokatolickich nauczycieli religji i w wielu gimnazjach doprowadził też do tego, że przez wiele lat wcale w nich nie udzielano nauki religji. Celem wyszukania odpowiednich nauczycieli religji mają prowincjonalne kolegja szkolne „porozumiewać się poprzednio z konsystorzami, odnośnie z jeneralnymi superintendentami," którzy stosownie do swej instrukcji „baczyć mają także na religijne i kościelne tendencje szkoły." — Gossler dezawuuje w ten sposób niejako znane rozporządzenie dr. Falka, a z tego katolicy nie omieszkają wysnuć praktycznych wniosków. Jest to tem potrzebniejsze, że, jak *Kreuz. Ztg.* pisze: „jeneralni superintendenci zobowiązani są poznać metodę nauki religji i cały religijny i kościelny rozwój wyższych szkół położonych w ich dyecezji, za pomocą rewizji, które ich zaznajomią z wszystkiemi wyższemi zakładami naukowemi."

Jeżeli protestanckim konsystorzom przysługuje takie prawo, to trzeba się spodziewać, że nie odmówią go i katolickim biskupom.

Internat św. Józafata.

Wychodząc z tego stanowiska, że oświata zależy od jakości szkół, a szkoła znowu warta tyle, co nauczyciel, zebrało się grono ludzi dobrej woli, którzy postanowili przyczynić się do postępów oświaty ludowej przez odpowiednie oddziaływanie na kandydatów zawodu nauczycielskiego.

Stosunki młodzieży oddającej się temu zawodowi są jak dotąd, godne samego ubolewania. Młodzież ta, rekrutowana zazwyczaj z ubogich warstw ludności przybywa do Lwowa bez środków do utrzymania i bez doświadczenia. Nic też łatwiejszego, jak wśród takich okoliczności wpaść w grono ludzi, którzy pod żadnym względem nie mogą być stosownem dla ucznia towarzystwem. To też wypadki zbaczania na manowce nie należą bynajmniej do wyjątkowych w tej warstwie młodzieży szkolnej, a z moralnością wygasa także zwykle poczucie religijne i nikną wszystkie te szlachetne popędy, które do wypełnienia każdego obowiązku są potrzebne, a wprost nieodzowne dla nauczyciela ludowego.

Czy można bowiem spodziewać się, że ten kto sam religji i moralności nie posiada, potrafi działać na innych umoralniająco?

Aby więc zapobiedz z jednej strony nędzy kandydatów nauczycielskich, nędzy, która aż nazbyt często bywa powodem rolicznych zdrożności, z drugiej zaś strony, aby ich otoczyć opieką i aby uchronić tę młodzież od szkodliwych wpływów, podniesiono myśl założenia Internatu św. Jozafata dla seminarzystów nauczycielskich.

Inicjatorem tej myśli jest lwowskie Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, a Sejm uznał potrzebę takiego zakładu, bo uchwalił go założyć.

Na razie jednak uchwały nie wykonano, zajęło się więc zrealizowaniem projektu wspomniane Towarzystwo dobroczynności i otworzyło z d. 1 września 1886 w realności zakupionej na ten cel przez jednego z członków Internat dla seminarzystów bez różnicy obrządku, oddawszy go pod opiekę komitetu wybranego z pomiędzy członków Towarzystwa.

Publiczność, — jak podaje I. sprawozdanie Towarzystwa — a osobliwie wyższe jej warstwy udzieliły hojnych wsparć datkami w pieniądzach i w naturze; sejm zaś uchwalił dla Internatu subwencją w wysokości 1050 złr. na utrzymanie 7 uczniów z tym warunkiem, że komitet drugich siedmiu sam utrzyma.

W ten sposób był Komitet w stanie nietylko utrzymać 14 kandydatów i całkiem bezpłatnie udzielić im pomieszkania, wiktu, opału, światła i prania, ale najbiedniejszym sprawiał nawet odzienie i książki, a na końcu roku szkolnego pozostało jeszcze w kasie Internatu 572 zł., które pozwoliły mu rozpocząć drugi rok szkolny 1887/8.

Ogółem wynosiły dochody Towarzystwa 2.650 zł. 23 ct., z czego 2.077 zł. 39 ct., użyto na wydatki.

Datki *in natura* nie są w to wliczone.

Mamy nadzieję, że publiczność uznając szlachetny cel młodej instytucji i gorliwość tych, którzy się nią zajmują, nie da zmarnieć pięknemu zawiązkowi, a owszem w miarę możności wspierając go, przyczyni się do coraz większego rozwoju Internatu. Datki w pieniądzach i w naturze składać można w handlu WP. Drexlera, lub w internacie pod liczbą 18 przy ul. Garncarskiej.

Najpożądańszem zaś byłoby, aby Internat pozyskał jak największą liczbę stałych dobrodziejów z dowolnym, lecz stałym datkiem rocznym, albo też, aby publiczność rozebrać chciała puszki, z których pieniądze odsyłaćby można półrocznie do Internatu.

Dla informacji dodać jeszcze musimy, że prezesem komitotu internatowego jest ks. Zygmunt Gorazdowski a wiceprezesam hr. Michał Miączyński, skarbnikiem p. Maksymiljam Thullie, sekretarzem hr. Leon Dzieduszycki. Członkami zaś komitetu: pp. Leon Wałęga, Ignacy Drexler i Ernest Kleeborn-Girtler.

Puszki zaś na rzecz Internatu — o których wspomnieliśmy powyżej — przyjąć raczyli: pp. Andrzejowski, Bohdanowa, Bilińska, Czarkowska Antoniowa, Drexler Ignacy, hr. Leon Dzieduszycki, Girtler Ernest, Herbert, Kamiński, Komisarjat I dzieln., Kunaszowska, Lanikiewicz Józef, Moraczewski Maciej, Pajączkowski Józef, Pawlikowski Stanisław, Podlewska Ignacja, Postruska Julja, Ptaszek Karol, Possakas Kajetan, Sarnecka Marja, Schätzl Aniela, Szumlańska Felicja, hr. Tarnowski Stanisław, Thullie Adam, Thulliowa Marcela, Thullie Maksymiljan, Weiglowa Helena, Wolski Franciszek, Zajączkowski Kazimierz, Zaremba Alfons.

†

Dr. Józef Kasznica.

Z bolem serca przychodzi nam znowu zapisać wielką stratę, jaką poniosła nauka polska a pośrednio i społeczeństwo polskie, przez zgon ś. p. Józefa Kasznicy który wczoraj w południe, o godz. wpół do 12, po krótkiej, ale pełnej wielkich cierpień chorobie dokonał doczesnego żywota.

Lwowski świat naukowy i literacki krótko znał ś. p. Kasznicę z osobistego obcowania krótko słuchali go uczniowie uniwersytetu; powiemy nawet mało i za mało poznało go tutejsze towarzystwo: ale wszędzie gdzie się dał poznać, czy na katedrze, czy w towarzystwie ś. p. profesor Kasznica jaśniał i niezwykłym zasobem wiedzy i wielkiemi zaletami charakteru. Dlatego też strata przedwczesna tego męża, któregośmy wszyscy sobie wysoce cenili i poważali, wywołała powszechny żal w całej stolicy; żal, który niewątpimy w całej prowincji naszej ale i w Polsce całej serdecznem odbija się echem.

O boleśnej tej stracie donieśliśmy pewnej części czytelników naszych w tej części nakładu, która wczoraj później poszła pod prasę drukarską. Dzisiaj, pod świeżem wrażeniem straty, która nas zaskoczyła istotnie w sposób niespodziewany, dzielimy się z czytelnikami tylko niektóremi wybitniejszemi szczegółami z życia Zgasłego, o którym jeszcze nie raz będziemy mieli sposobność mówić szeroko i wyczerpująco.

Ś. p. Józef Kasznica był naszym najbliższym rodakiem. Urodził się w Galicji, w obwodzie sanockim, w mieście Dynowie, w roku 1834. Nauki początkowe i gimnazjum odbył w Rzeszowie; w Krakowie uczęszczał na wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w Wiedniu dnia 5 marca 1860 uzyskał stopień doktora prawa. W lipcu tegoż roku wstąpił ś. p. Kasznica do Prokuratorji Skarbowej w Wiedniu. Zajęcie urzędowe tam nie odpowiadało jednak ani zdolnościom ani usposobieniu jego, i w r. 1861 z urzędu tego wystąpił. W r. 1862 udał się śp. Kasznica do Paryża, gdzie poznał się z ekonomistą Ludwikiem Wołowskim i naczelnym prokuratorem senatu warszawskiego, śp. Janem Kantym Wołowskim. Ten upoważniony przez margr. Wielopolskiego zaproponował ś. p. Kasznicy objęcie katedry prawa w mającej się otworzyć szkole głównej w Warszawie. Śp. Kasznica objął katedrę „Encyklopedji prawa, prawa natury i kościelnego", zatrzymując obywatelstwo austrjackie na mocy cesarskiego reskryptu z d. 7 czerwca 1869. Kiedy przekształcano Szkołę Główną na uniwersytet, zażądał rząd rosyjski od wszystkich profesorów posiadających stopnie naukowe zagraniczne, aby w przeciągu trzech lat postarali się o stopień doktorski w jednym z uniwersytetów rosyjskich. Prof. Kasznica przedłożył w r. 1872 uniwersytetowi petersburskiemu rozprawę w języku rosyjskim p. t. „O słowie prawa", którą następnie wydrukował i publicznie obronił. Na tej podstawie uzyskał on stopień dr. prawa państwowego. Od r. 1876 prof. Kasznica był dziekanem uniwersytetu warszawskiego bez przerwy wybieranym i zasiadał w Komisji emerytalnej król. polskiego z ramienia ministerstwa oświaty. Śp. Kasznica otrzymał w ciągu swej służby ordery św. Stanisława II klasy, św. Anny II klasy i św. Włodzimierza III klasy, wreszcie rangę rzeczywistego radzcy stanu.

Historyk „Szkoły Głównej" warszawskiej, p. Kraushar, tak mówi o działalności ś. p. Kasznicy w tym perjodzie jego życia:

„Zaskarbił on sobie wkrótce ogólną sympatję wychowańców: słodycz charakteru, lecz stanowczość w postępowaniu, wrodzony takt w stosunkach ze studentami i kolegami ciała profesorskiego zjednały mu zaszczytną godność dziekana wydziału. Mówił z pamięci, rzadko posługując się notatkami piśmiennemi, stąd też i wykład nosił na sobie cechę naukowych improwizacyj bez odcienia szkolarskiego, drobiazgowej systematyczności utrudniającej często słuchaczowi możność objęcia przedmiotu w jego całości. Gładkość wysłowienia, subtelny rozbiór każdego filozoficznego pojęcia, logiczność i ciągłość wywodów, zmuszały słuchaczy do bacznego śledzenia za tokiem myśli wykładającego. Wykład taki zaprawiał młodzież do systematycznego myślenia, do zdawania sobie ścisłej sprawy z każdego pojęcia rozumowego, do wnikania w głębszą jego istotę".

Z ważniejszych, ogłoszonych drukiem prac zmarłego wymieniamy: „Sätze aus allen Zweigen der Rechts- und Staatswissenschaften" (Wien 1860); „O istocie prawa" (Warszawa 1872, po rosyjsku); „O wyrazie: Socjologja" (1874); „O pojęciu i systemie nauk społecznych" (1876); „O chorobach społecznych" (1880); „Kilka słów o znaczeniu prawa w społeczeństwie"; „Wyobrażenia ludowe o prawie i prawo zwyczajowe"; „Zasady i polityka"; „Pius IX. pośród dziejów"; „Na politycznej niwie". Nadto umieszczał wiele drobniejszych prac w *Bibljotece warszawskiej, Wieku, Gazecie polskiej i w Niwie.*

Smutek i żal powszechny, ogarniający nietylko serca młodzieży i towarzyszów pracy zmarłego, ale całe wykształcone społeczeństwo polskie — niech towarzyszy zmarłemu do grobu jako wyraz powszechnej czci i uznania. Wdzięczne serca młodzieży, uczniów zmarłego i historja nauki polskiej stworzą mu trwały pomnik w umysłach współczesnych i następców naszych.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Cetula, w powiecie jaworowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Przeniesienie. Pan Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Gustawa Herberta, z Dobromila do Stryja.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Stanisława Rzeszódkę, w Oświęcimie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Oświęcimie.

Ministerstwo handlu pozwoliło kolei Karola Ludwika przewozić transporta drzewa na linji Dębica — Nadbrzezie, jeszcze przed otwarciem tej linji.

JE. p. Kazimierz Grocholski, prezes Koła naszego, opuścił już Rożyska i udał się do Wiednia, gdzie w poniedziałek wieczorem będzie prezydował na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego.

Dr. Opolski powrócił onegdaj z kongresu hygienistów do Lwowa, o czem zapewne z przyjemnością dowiedzą się liczni pacjenci tego znakomitego lekarza.

Odjazd p. ministra ze Lwowa. Wczoraj po śniadaniu u Państwa Namiestnikowstwa, opuścił JE. dr. Gautsch w towarzystwie radzcy ministerjalnego dra E. Rittnera i sekretarza p. Fraydenegg-Monzello, nasze miasto, udając się pociągiem kurjerskim wprost do Wiednia. Jadąc do dworca kolejowego, wstąpił do szkoły ludowej, utrzymywanej kosztem Towarzystwa kolei Karola Ludwika, a mieszczącej się we własnym budynku przy kolejowej drodze dojazdowej.

Przyjazd Węgrów do Krakowa. Wczoraj rano o g. 8 przybyło do Krakowa drugie grono gości zakarpackich, złożone przeważnie z członków Izby handlowo-przemysłowej w Miszkolcu.

Przed nadejściem pociągu zebrali się na dworcu członkowie krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej z prezesem Baranowskim i sekretarzem dr. Weiglem na czele, oddział straży ogniowej ochotniczej i miejskiej, oraz publiczność. Nadchodzący pociąg powitano okrzykiem *Eljen!* — Z wagonu wysiadł pierwszy p. Radvany, prezes Izby handl.-przemysłowej w Miszkolc, wraz z sekretarzem p. Kovacsem. Obaj ubrani byli w stroje narodowe. Powitał ich dr. Weigel, na co odpowiedział p. Radvany po węgiersku, a koniec jego mowy przyjęli zebrani okrzykiem: *Eljen!* Muzyka, która przybyła z gośćmi, zagrała pieśń narodową węgierską, którą powitano serdecznie. Ogółem przybyło 102 osób; między niemi 3 panie. Po powitaniu rozdano gościom karty kwaterunkowe.

Spekulacja zbożowa. W dziennikach paryskich znajdujemy notatkę, pod pewnym względem nader charakterystyczną. Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne, że podczas tegorocznego lata miał miejsce w Chicago wielki krach kawowy i zbożowy. Na krachu tym stracił kilka czy kilkanaście miljonów dolarów pewien amerykański spekulant, p. Mackay, „operujący w zbożu". Owóż w dziennikach amerykańskich pojawił się teraz list jakiegoś kupca zbożowego, wyjaśniający powody, które do tego krachu doprowadziły. Rzeczy miały się następująco: Ów p. Mackay, bawiąc zeszłej jesieni w Paryżu i łamiąc sobie głowę nad tem, coby zrobić żeby podnieść cenę zboża, wpadł na koncept wyzyskania w tym celu Boulangera, który już wówczas był bożkiem paryskiego tłumu. Zbliżył się tedy do niego, a rychło zaprzyjaźniwszy się z p. ministrem, nakłonił go do tego, że przystał na propozycję przyjęcia na siebie roli ajenta banku Nevada, którego jednym z głównych akcjonarjuszów był właśnie Mackay. Bank ten operował bowiem głównie w zbożu. Układ zaś między bankiem a Boulangerem stanął następujący: Bank przyznaje Boulangerowi udział w zyskach, natomiast Boulanger wyzyszcze swe stanowisko ministra wojny w tym kierunku, żeby zachmurzyć widnokrąg polityczny Europy i potworzyć takie fakta, iżby wojna między Francją a Niemcami stała się nieuniknioną. Dla ułatwienia akcji Boulangera ofiarował się mu bank dać do usługi 180 dzienników politycznych rozrzuconych po całej Europie i Ameryce; dzienniki te miały z inspiracji banku i p. Mackaya zamieszczać artykuły wynoszące Boulangera pod niebiosa, a zarazem zapowiadające rychły wybuch wojny.

Układ ten zawarty został w początku grudnia zeszłego roku i natychmiast rozpoczęła się akcja. Boulanger zaczął w Paryżu robić historje *à la jenerał bum bum*; prasa zaś stojąca na żołdzie ajentów Mackaya poczęła grać na wojnę. Przedtem jednak bank Nevada zakupił masy zboża w Ameryce. Oczywiście pod wpływem atmosfery wojennej, która niebawem utworzyła się w całej Europie, zaczęła róść cena zboża, a bank Nevada i Mackay zgartywali miljony, płacąc Boulangerowi tantjemę i podsycając go do coraz większych sprawek *bum-bum*. — Tak trwało do kwietnia czy maja. Ale w Europie obrzydła już wszystkim ta igraszka z ludzkim majątkiem i życiem, podstawiono więc nogę Boulangerowi i on padł, a równocześnie ustały strachy wojenne, bo płatna prasa, chociaż usiłowała wysługiwać się Mackayowi, nie mogła już działać tak skutecznie gdyż nie było jenerała bum-bum na scenie. W parę miesięcy potem cena zboża spadła, a Mackay, który był zaangażowany na zwyżkę, stracił miljony.

Ta historja stosunku Boulangera do Mackaya pokazuje tylko jak w dzisiejszych czasach coraz gorszem staje się dziennikarstwo. Na wiosnę, kiedy nasze pismo dzień w dzień wykazywało, że wojny nie będzie, bo w tej sytuacji, jaka była wówczas, była ona niemożebną; nie wiedzieliśmy oczywiście o tem, jaki jest między Mackayem a Boulangerem układ, ale z całego sposobu, w jaki dzienniki robiły tę wojnę, domyślaliśmy się, że w tem tkwi jakaś operacja giełdowa. Wówczas bezmyślne nasze pisma rzucały się na nas i przedstawiały ironicznie, że ten pokój, który my na ten rok zapowiadamy, jest „pokojem za cztery centy", a to dla tego, że numer *Przeglądu* kosztuje tyle centów. Cóż dzisiaj powiedzą ci panowie? Nasz czterocentowy pokój odniósł zwycięstwo, a ich polityka *bum-bum* naraziła kraj na liczne straty, krocie drobnych wkładek wydobyła z Kasy Oszczędności i utopiła bądź w szynkach, bądź w banku kryłoszańskim, sparaliżowała wiele przedsiębiorstw i w końcu dała świadectwo, że te pisma nic zgoła o sytuacji politycznej z prywatnych swych stosunków nie wiedzą, a wszystkie informacje czerpią z pism, stojących na żołdzie Mackayów. Piękne informacje, nie ma co mówić!

Deputacja młodzieży akademickiej złożona z 4 członków była na audjencji u p. ministra Gautscha i zaniosła prośbę o zaprowadzenie wydziału medycznego oraz kreowanie katedry slawistyki w tutejszym uniwersytecie.

JE. p. minister w łaskawych słowach podziękował deputacji za uprzejme powitanie i zachęcał młodzież do gorliwej pracy w zawodach naukowych, przyczem oświadczył, że sprawa kreowania wydziału medycznego i nowej katedry usuwa się z pod kompetencji młodzieży, że jednak p. minister znajdzie sposobność zaznaczenia w tym względzie swego zapatrywania w miejscu właściwem.

Uroczyste otwarcie roku naukowego w tutejszej c. k. Szkole Politechnicznej odbędzie się w piątek, dnia 14go b. m. podług następującego programu:

1. O godzinie 10 rano nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny.
2. O godzinie 11 w auli c. k. Szkoły Politechnicznej sprawozdanie Prorektora za r. u. 1886/7.
3. Przemówienie nowowybranego Rektora.

Ze sfery dziennikarskich napaści. Do jakiego a b s u r d u m doprowadzić może czychanie na zaczepkę i chęć dokuczenia, niech posłuży ostatni numer *Nowej Reformy* z 6 b. m. Pismo to ogłasza następujący artykulik:

„N i e m c z y z n a. Nadesłano nam ze słowami dobrze zrozumianego oburzenia, zaadresowaną po polsku do jednego z mieszkańców Krakowa kopertę z drukowanym napisem Galizische „Bank für Handel und Industrie in Krakau". Dziwimy się jednostkom, iż dla interesu najczęściej szerzą niemczyznę — „galicyjski" bank dla handlu i przemysłu w Krakowie, instytucja na pozór krajowa, również musi mieć cel jakiś w szerzeniu niemieckiego języka. Rzecz ciekawa jednak, czy zgadzają się z tem szanowni akcjonarjusze tej instytucji finansowej?"

Tyle *N. Reforma*. Owoż czy dla pouczenia szanownych akcjonarjuszy, nie należało autorowi tego artykuliku lub samej Redakcji, wskazać te mniemane cele jakie wrzekomo tą instytucją kierują? Prosta pomyłka ekspedytora poczty bankowej, posłużyła *Nowej Reformie* za zaczepkę; skwapliwie ręką chwyciła za broń, — lecz kto ugodzony został, — pozostawiamy do osądzenia bezstronnym czytelnikom!

Otrzymujemy jednak odpis pisma dziś w skutek tego, do Redakcji *Nowej Reformy* zaadresowanego:

K r a k ó w d. 6 paźdz. 1887.

Szanowna Redakcjo!

W N. 228 z daty dzisiejszej ogłasza *Nowa Reforma* artykulik t e n d e n c y j n i e przeciw Bankowi Galicyjskiemu dla handlu i przemysłu — jako instytucji wymierzony.

Za pretekst wzięto niewinną pomyłkę w zaadresowaniu po polsku koperty z drukowanym nagłówkiem.

Ponieważ zarzut ten jedynie tylko mnie jako ekspedytora Banku tyczyć się może, muszę zatem Szanowną Redakcję objaśnić, że Bank korespondując w trzech językach, posiada również i koperty z drukowaną firmą bankową w języku polskim, niemieckim i francuskim.

Wyrazić więc tylko muszę niemałe zdziwienie, że Szanowna Redakcja *Nowej Reformy* tak skwapliwie skorzystała z tej dla każdego innego widocznej przypadkowej pomyłki w użyciu niewłaściwej koperty i z tego tytułu posądziła Bank o jakieś cele germanizacyjne. Jako urzędnik Banku nie mogę nawet pojąć, jakieby Bank mógł mieć cele w germanizacji miejscowej, otrzymawszy zaś z powodu tego tendencyjnego artykuliku upomnienie od Zarządu Banku — czuję się zniewolony jako niesłusznie przez Szanowną Redakcję dotknięty, wypowiedzieć Jej powyższe słowa prawdy.

Upraszam o zamieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze *Nowej Reformy* i pozostaję

Z poważaniem
Jan Turowski,
ekspedytor Banku Galic. dla handlu i przemysłu.

Czy *Nowa Reforma* umieści list ten w którym z następnych numerów — nie wiemy — lecz proszeni o to, podajemy fakt powyższy do wiadomości.

Antecedencje kandydatów nauczycielskich. Rada szkolna krajowa zaleciła ponownie Radom szkolnym, aby przyjmując kandydatów do służby nauczycielskiej, badały przedtem dokładnie ich antecedencje. Obowiązek ten ciąży na Radach szkolnych okręgowych już od roku, wskutek rozporządzenia ministerjalnego, opartego na sprawdzonych faktach, że z powodu mniej ścisłego badania ante-

dencji kandydatów, dostawały się na posady nauczycielskie indywidua niegodne i niezdolne do prowadzenia młodzieży szkolnej.

Pogrzeb śp. profesora Kasznicy odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 z rana. — Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego uchwalił wczoraj wieczór złożyć wieniec w imieniu senatu, a nadto wydziały z fakultetów złoży wieniec od siebie. Nad grobem zaś w imieniu Uniwersytetu przemawiać będzie dr. Piętak.

Dodawanie kooperatorów. Ministerstwo wyznań i oświecenia oznajmiło, że w przyszłości nie będzie mogło w tak znacznej liczbie, jak dotąd, uwzględniać próśb o dodanie kooperatorów probostwom dotowanym z funduszu religijnego. Z powodu nadmiernego obciążenia tego funduszu, kooperatorowie dodawani będą tylko w wypadkach nieodzownej potrzeby, co przedtem sprawdzone być musi z wszelką ścisłością.

Kronika łowiecka. W Łańcucie przez wtorek, środę i czwartek bieżącego tygodnia u hr. Romana Potockiego odbywało się polowanie. Pomiędzy uczestnikami znajdowali się: Stenfan hr. Zamoyski, August hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki, Ksawery hr. Branicki, Zdzisław hr. Tarnowski, Stanisław Koźmian, Teofil Żurowski. Oprócz powyżej wymienionych panów, brały udział w łowach; Zofja hr. Zamoyska i Romanowa hr. Potocka. Zabito zajęcy 80, lisów 15, rogacza 1, bażantów 5, kuropatw 2, słonek 5.

Wieczorem grono myśliwych podejmowane było w paradnych apartamentach Zamku, według jednej z dewiz Łańcuta: „gdy potrzeba, to po pańsku.“

Z kolei Karola Ludwika. Z dniem 20 października b. r. ustaje ruch pociągów kurjerskich nr. 3 i 4 natomiast zaś odpowiednio do obowiązującego zimowego rozkładu jazdy kursować będą od tego dnia na przestrzeni Kraków-Lwów pociągi lokalne nr. 17 i 18.

Z Izby sądowej samborskiej. Dnia 3 b. m. rozpoczął się w Samborze w sądzie obwodowym przed ławą sędziów przysięgłych proces karny przeciw 49 chłopom, obwinionym o zaburzenie spokoju publicznego. Czterdziestu z oskarżonych znajduje się w więzieniu śledczem zaś 9 pozostałych pozostaje na wolnej stopie. Idzie tu o opór przeciw wprowadzeniu nowej ustawy drogowej a między licznemi zarzutami podnosi prokuratorja to, że oskarżeni, zachęcając do oporu, twierdzili i głosili, iż z wprowadzeniem nowej ustawy powróci także pańszczyzna a obszary dworskie niekorzystnie wpływać będą na gminy. Nadto niektórzy z obwinionych grozili tym naczelnikom gmin, którzy przemawiali za przyjęciem nowej ustawy.

Do rozprawy postanowiła prokuratorja państwa powołać 43 świadków, pomiędzy tymi p. Boguckiego, c. k. komisarza w Rudkach, Lubina Grodzkiego, zarządzcę dóbr w Tuligłowach, 2 pisarzy gminnych, 10 wójtów i zastępców tychże, 1 żyda arendarza a resztę chłopów gospodarzy. Prócz tego odczytanych zostanie mnóstwo aktów urzędowych i zeznania kilku świadków.

Trybunałowi przewodniczy radzca sądowy Słowiński, zaś radzca Hanik i adjunkt Wajdowicz weszli w skład Trybunału jako wotanci. Prokuratorję państwa zastępuje prokurator Woloniecki, zaś obwinionych bronią adw. dr. Irzeczek-Maciejowski i dr. Steuerman.

Dziecko w Monachjum. W tych dniach jakiś mały dzieciak zabłąkał się w Monachjum i płacząc błagał przechodniów o odprowadzenie go do domu. Gdy się pytano, gdzie mieszka, odpowiadał mały nieustannie „nie wiem“ i nie umiał nadto żadnej wskazówki podać, po której możnaby było choćiaż dzielnicę miasta poznać. Już miano dziecko na policję odprowadzić gdy w tem wpada jednemu, z otaczających oryginalna myśl do głowy. Pyta on małego: „A gdzie chodzisz po piwo dla ojca“; „Koło Franciszkanów“ odpowiedział malec z płaczem, — i po tem poznano mieszkanie jego.

W Berlinie na jednem z przedmieści znaleziono przywiązanego do pnia drzewa zabitego sztyletem policjanta z obciętemi uszami i obryzganą błotem twarzą. Policja nie wpadła dotychczas na krok złoczyńcy.

Nowe karabiny. *Budapester Coresp.* donosi, że wynaleziono nową konstrukcję karabinów dla piechoty i w kołach fachowych robią obecie próby tych nowych karabinów o małym kalibrze, nadzwyczaj lekkich.

Wymuszanie. Dziennikarz wiedeński Ehrenfeld, żyd, rodem z Czerniowiec, usiłował na spół z niejakim Steinerem wymusić na p. Smicie 3000 zł. za nie umieszczenie w dziennikach niektórych szczegółów z życia prywatnego p. Smitha. Smith wrzekomo wdał się w układy z tymi dziennikarskimi rzezimieszkami lecz jednocześnie dał znać policji o całym przebiegu rzeczy. W oznaczonym dniu wypłaty wymuszonych 3000 zł. ukrył Smith w swem pomieszkaniu kilku ajentów policyjnych. Niebawem pojawili się Ehrenfeld i Steiner, wzięli od Smitha 3000 zł. i nie pozostało nic innego jak pokwitowanie z odbioru tego okupu. W chwili gdy podpisywali odnośny kwit wyszli z ukrycia ajenci policyjni i obu przyaresztowali.

Na kwicie wypisał Ehrenfeld ile w imieniu którego z dzienników domaga się za milczenie. Piękne rzeczy wprowadzili żydzi do dziennikarstwa.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt.** Sezon corocznych prelekcyj w tutejszem „Kole literackiem“ otworzył ks. dr. Jan Siemieński rzeczą o Mickiewiczu. Szanowny autor od dawna ze znanem zamiłowaniem poświęcający się badaniu biografji wieszcza Adama, dał nam poznać swoje zapatrywania na pierwszych dziesięć spornych kwestyj, jakie w dotychczasowym materjale do życiorysu Mickiewicza zwykliśmy napotykać. Skrzętnie zestawiwszy wszelkie odnośne głosy (blisko 30 autorów z ostatnich lat kilkudziesięciu), ks. Siemieński porównał je krytycznie i po częstokrotnej polemice doszedł do kilku ważnych wniosków samodzielnych. W sprawie rodu Mickiewiczów utrzymuje prelegent herb Poraj i przydomek Rymwid; matka Adama nazywała się Majewska (Orzeszkówna chyba po matce): żydówką być nie mogła ze względu na autentyczny rodowód Mickiewiczów; jako miejsce urodzenia ustala ks. Siemieński Zaosie (nie Nowogródek, Ottowia lub Litówka), udowadnia to większością głosów powiatu Nowogródzkiego, a za dzień urodzenia podaje stanowczo 24 grudnia r. 1798 według nowego stylu. Następnie wykazuje między innemi, że bajkę „Pies i wilk“ napisał Adam współcześnie z „Grażyną“ nie zaś w pierwszych latach uniwersyteckich i sprzeciwia się, by szczegóły o udziale lub krokach Mickiewicza ku wojaczce napoleońskiej na serjo traktować. Prelekcję zamknął autor poglądem na czasy dzieciństwa, szkolne i uniwersyteckie naszego wieszcza.

Głównym celem pracy ks. Siemieńskiego, jak to z naciskiem kilkakrotnie podnosił, było oczyszczenie „kwestyj“ z wątpliwości niewątpliwych, czyli z plewy literackiej, która dla badaczów stanowi tylko balast niepotrzebny i zawadę na drodze studjów. Zadanie trafnie pojęte zostało i spełnionem szczęśliwie. Szanownemu prelegentowi słuchacze podziękowali szczeremi oklaskami. Szkoda tylko, że słuchaczów było tak mało. Czy jednym z powodów nie był brak ogłoszeń publicznych, które, jeśli się nie mylimy, nie znalazły się ani w jednem z pism tutejszych? *Z-z.*

* **Przegląd powszechny** zeszyt 10. Treść: Zawiązki dziejów Siczy Zaporoskiej, Marjana Dubieckiego. Źródła historyczne wschodu odnośnie do Pisma św. II. Asyryologja (c. d.) przez ks. W. Taborskiego T. J. — Artysta chrześcijański Fryderyk Overbeck (c. d.) — Cholera w Górach. Karola Matyasa. — Dzwony jako przedmiot sztuki kościelnej. Ks. J. Balwierczaka (c. d.) — Stosunek Państwa pruskiego do kościoła ks. A. Arndta T. J. — Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Rozmaitości.

— **Wspomnienia o Deaku.** Z okazji odsłonięcia w Peszcie pomnika słynnego patrjoty węgierskiego, Franciszka Déaka, podajemy niektóre szczegóły z jego żywota, malujące zacną duszę węgierskiego bohatera. Kiedy w roku 1866 Austrja z powodu wojny z Prusami znajdowała się w gwałtownej potrzebie, minister Belcredi, spotkawszy Déaka w Wiedniu, zapytał go, czyby nie można na Węgrzech urządzić drugiego w tymże roku poboru do wojska. — „Nie!“ — brzmiała krótka odpowiedź Déaka. — „A dlaczego nie? — zapytał Belcredi. — „Ponieważ u nas na Węgrzech matki raz tylko na rok rodzą.“

Kiedy dzienniki podały w formie pogłoski wiadomość, iż niesympatyczny dla Węgrów Władysław Kowacs de Visconta ma być mianowany naczelnikiem Hewerskiego komitatu, Déak spotkawszy go w izbie poselskiej i klepiąc po ramieniu, przemówił: „Nie martw się Władysławie; ci dziennikarze muszą zawsze coś wymyślić, aby rząd nasz poczciwy kompromitować.“ Po tem spotkaniu, Kowacs nie przyjął ofiarowywanego mu stanowiska. W roku 1867, przy gorących rozprawach w kwestji, przychodzącej do skutku ugody z Węgrami, jeden z członków słynnej wówczas komisji, zwanej „komisją sześćdziesięciu siedmiu“, niezrównany kazuista, Paweł Nyari, pragnąc Déaka pognębić, odezwał się w następujące słowa: „Podobnie jak Węgry, musi też i cesarskie austrjackie państwo mieć swoje samoistne i niezawisłe prawodawstwo, oraz odpowiedzialne ministerjum. Jeżeli zaś tak będzie, pozwalam sobie postawić kwestję kto w myśl paragrafu 29go konstytucji mianować będzie wspólne ministerjum? Mojem zdaniem — ciągnął Nyari dalej — nie może tego uczynić cesarz austrjacki, albowiem nie będzie pragnął naruszyć praw zwierzchniczych króla węgierskiego; również i król węgierski nie będzie mógł tego dokonać, nie chcąc czynić zamachu na prawa cesarza austrjackiego. Jakżeż więc przedewszystkiem ta sprawa zostanie rozwiązaną?“ Z punktu kazuistyki parlamentarnej było to istotnie świetne dowodzenie, całe audytorjum więc spojrzało na Déaka, sądząc, iż nie znajdzie żadnej odpowiedzi. Ale Déak, nie namyślając się wiele odpowiedział najspokojniej: „Nie obawiaj się pan; cesarz austrjacki i król węgierski zdołają się tam jakoś przecie porozumieć.“ Cała izba gruchnęła śmiechem i Déak wygrał sprawę na poczekaniu. Gdy w roku 1869 uczony naturalista, Karol Vogt, miał w Peszcie odczyty o pokrewieństwie ludzi z małpami, jeden z ministrów węgierskich w rozmowie z Déakiem wyraził z tego powodu swoje oburzenie. — „Jakto? więc cię to istotnie gniewa?“ — zapytał Déak. — „Naturalnie! jak możesz o to pytać!“ — „No, patrzaj, a mnie wcale nie! Ja bowiem nie uważam tego, aby Vogt zdradzał moje stosunki rodzinne...“

— **Komiczny epizod** z międzynarodowego kongresu medycznego, który się niedawno odbył w Waszyngtonie, opowiadają dzienniki amerykańskie. Przez czas trwania zjazdu nie widziano ani wieczorem, ani nocą, prawie wcale Murzynów na ulicach miasta, pomimo że, jak wiadomo, kolorowa ludność stolicy Stanów-Zjednoczonych, jest bardzo liczna. Powodem tego było, iż Murzyni wogóle są święcie przekonani, że gdy lekarze nie mogą dostać dostatecznej ilości zmarłych dla celów anatomicznych, wysyłają nocą ludzi, aby zabijali Murzynów i dostarczali ich teatrom anatomicznym. Przypuszczając tedy, że tak znaczna liczba lekarzy przybyłych na kongres potrzebować będzie jeszcze znaczniejszych ilości zmarłych do doświadczeń, biedni Murzyni w naiwności ducha o ile mogli kryli się po domach.

— **Znakomity** tragik włoski Ernest Rossi ogłasza pismo do przyjaciela swego pana S. Barzilai, w którem ubolewa nad zupełnym upadkiem teatru włoskiego i proponuje dla poprawienia tych smutnych stosunków dramatycznych włoskich, żeby rząd utworzył szkoły deklamacyjne jako osobne oddziały przy istniejących już konserwatorjach muzycznych, i żeby założył wielki stały teatr w Rzymie.

Rossi nazywa sztukę dramatyczną Włoch „wielką pacjentką naszych czasów“ i przypisuje ten stan rzeczy nie brakowi talentów, lecz zakładów talenta kształcących. Przez założenie zakładów takich rząd wychowa według mniemania Rossiego nietylko aktorów, ale i pisarzy scenicznych. — W liście znakomitego tragika przebija również ubolewanie, że na scenach włoskich dramat narodowy zaniedbany jest na korzyść sztuk francuskich.

— **Ghetto rzymskie** czyli żydowska dzielnica wiecznego miasta przestała już zupełnie istnieć. — Wraz ze zniknięciem ostatnich kamieni dzielnicy owej ukazała się jej historja w obszernem dziele przez p. Ettore Natali p. t. *Il Ghetto di Roma* skreślona. Żydzi, których los początkowo w Rzymie mniej tragicznym niż w innych krajach, według opowieści p. Natali wydaleni zostali na pogardzane odtąd ghetto przez papieża Pawła IV i dopiero za Piusa IX na wielkanoc r. 1847 zburzone zostały mury okalające osławioną dzielnicę. — Pius IX okazywał też dużo przychylności żydom nawet jako „więzień Watykanu“. Gdy w roku 1872 w rzymskiej radzie miejskiej postawiono wniosek, aby znieść godła chrześcianstwa z cmentarza Campo Varano, żyd Samuel Alatri oponował przeciw temu; papież Pius zaś, dowiedziawszy się o tem, rzekł: „Mówiłem zawsze, że signor Samuele jest najbardziej chrześciańskim pośród radzców rzymskich.“

Część ekonomiczna.

= **Konferencja kolei galicyjskich.** Przedwczoraj odbyła się w Wiedniu w biurze komercjalnem kolei państwowych konferencja przedstawicieli kolei galicyjskich pod przewodnictwem radzcy rządowego Libarzika. Wszystkie zaproszone zarządy kolejowe były tam reprezentowane a mianowicie kolej północna przez radzcę dworu Jeittelesa i centralnego inspektora Dietzscholda, kolej Karola Ludwika przez centralnego inspektora radzcę cesarskiego p. Lewickiego, lwowsko-czerniowiecka przez radzcę rządowego Kühnetta a węgiersko-galicyjska przez nadinspektora Westermayera.

Na porządku dziennym znajdowały się propozycje, które jeneralna dyrekcja kolei państwowych przedłożyła zarządom kolejowym w sprawie ponownego uregulowania istniejących kartelów. Po wyjaśnieniu przez przewodniczącego przedmiotu rozpraw, postanowiła konferencja rozpocząć natychmiast obrady nad poszczególnemi propozycjami i rozwinęła się żywa dyskusja w której reprentanci wszystkich kolei zabierali głos i określili swe stanowisko.

Wszyscy oświadczyli, że się zgadzają z tem, iżby transport towarów obejmowała ta kolej, która się podejmuje najtaniej go dokonać i żeby system dotychczasowy, wedle którego rozdziela się transport w naturze pomiędzy interesowane linje kolejowe, zarzucić.

Transporty winny iść najtańsze koleją, a pretensje innych kolei mogą być zaspokojone przez odpowiednie wynagrodzenie pieniężne.

Co się tyczy wniosku kolei państwowych, aby utworzyć spółkę interesów ruchu *(Verkehrsinteressen-Gemeinschaft)* i uzyskaną nadwyżkę rozdzielić pomiędzy wszystkie ruty, — to oświadczyli zastępcy zarządów prywatnych, że na to się godzić nie mogą, lecz muszą obstawać przy teraźniejszym podziale ruchu *(Quotisirung)*.

Następnie przyszła pod dyskusję kwestja, jak należy obliczać koszta własne, względnie koszta zarządu, które mają być wypłacone drodze transportującej. Reprezentanci kolei państwowych proponowali, żeby zwracać koszta ruchu pociągu i warsztatów, dalej pewien procent kosztów służby ruchowej i komercjalnej.

Wnioskowi temu z wielu stron się sprzeciwiano. Wskazywano między innemi na to, że koszta powyższe corocznie się zmieniają, że dla każdej sekcji ruchu są różne i że zależą także od tego, czy chodzi o transport towarów drobniejszych czy większych. Cyfry znajdujące się w zamknięciach rachunków uznano również za niedokładne i niezdatne do tego, żeby mogły służyć za podstawę do zawierania umowy.

Wkońcu postanowiono odroczyć konferencję do 26 bm. Tymczasem ma każdy z zarządów w łonie własnej administracji zbadać, jakie koszta własne ma sobie liczyć, i dopiero wtedy kiedy te dochodzenia będą gotowe, ma być zrobiona próba dojścia do pewnej zgody w sprawie „kosztów zarządu“ *(Regie-Spesen)*, jakie mają być liczone w ruchu kartelowym. —

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 września do 3 październikaa rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Ostry, w Tiapszem, w Horodnicy, w Wistowy, w Chaszczowaniu, w Uhełnie, w mieście Stanisławowie, w Tarnopolu, w Stuplicach, w Hryhiowcach, w Tyśmienicy, w Husnem górnem, w Białogłowach i w Baliczach podróżnych.

Zarazę wąglikową w Krynicy.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Krzywczem, w Posuchowie, w Mieczyszczowie, w Bursztynie, w Bratyszczowie i w Tłustem.

Zaraza wąglikowa w Stopczatowie, i Pererowie.

Świerzb u koni w Gilowicach.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 7 paźdz. Od pewnego czasu objawia się w handlu zbożowym na targach zagranicznych, a mianowicie w Niemczech, pewien ruch, pod wpływem którego — jakkolwiek zwolna i nieznacznie — ceny przecież zaczynają się podnosić.

Na zboże krajowe nie zdołał się dotychczas rozwinąć większy pokup, odbyt pozostaje ograniczony do potrzeb miejscowych lub najbliższych tylko okolic. —

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.60, za żółtą 7.15 do 7.50, za czerwoną 7.25 do 7.75; za żyto 5.40 do 6.—, za jęczmień 5.20 do 6.—, za owies 4.75 do 5.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 6 października.

(Z) W ogólnem usposobieniu giełdy nie zaszła od wczoraj żadna zmiana, bo nie ma do tego zgoła żadnych motywów. W akcjach bankowych utrzymuje się trwale dobra tendencja, natomiast w rentach, a głównie rencie papierowej węgierskiej rozszerza się ciągle dotkliwa reakcja. Targ transportowy w zupełnem jest zaniedbaniu i tylko dla elbetalów okazywano pewne zajęcie, które wszelako w kursach słaby tylko znalazło wyraz, albowiem z Berlina i w tym dziale liczne sygnalizowano realizacje. Nagły zwrot w cichym dotąd ruchu wywołała wiadomość o podniesieniu stopy procentowej przez bank austro-węgierski. Pierwsze wrażenie tego faktu wywołało dalszy spadek rent, lecz już w następnej chwili nastąpił zwrot przeciwny, bo giełda przypomniała sobie, iż podrożenie gotówki nigdy nie stało na przeszkodzie awansowi kursów.

To też usposobienie zmieniło się niebawem w kierunku wprost przeciwnym, a za poparciem Berlina ogarnęła repriza przeważna część papierów spekulacyjnych.

Notowano:

Kredyty austr. 283·30, kredyty węgierskie 289·85, uniony 210·75, anglobanki 112·—, laenderbanki 227·30, bankvereiny 92·80, ludwiki 217·80, czerniowieckie 223 50, renta wspólna 81·10, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·10, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 99·40, papierowa 5% 86·25, ruble 1·11½.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 7 października. *Dziennik rozp. armji* ogłasza odręczne pismo cesarskie, w którem Najj. Pan wyraża ponowne najgorętsze podziękowanie i zupełne uznanie arcyks. Wilhelmowi za wielkie postępy w wykształceniu artylerji, o czem Najj. Pan w ostatnich latach, a szczególnie przy tegorocznych manewrach się przekonał. Najj. Pan wyraził też szczególne zadowolnienie za nieustające trudy arcyks., ponoszone przy wojennem kształceniu artylerji.

Sofja 7 października. Tutejsze korporacje postawiły jako kandydatów Stambułowa, Stranskiyego, Geszowa i Boiłowa. Stronnicy Radosławowa postawią kandydaturę Radosławowa, Wolczewa i tak jak poprzedni Geszowa i Boiłowa.

Karawelista Sławejkow wydał proklamację wyborczą napadającą gwałtownie na rząd i koronę. Zdaje się, że Karaweliści chcą wziąć udział w wyborach wbrew poprzedniemu oświadczeniu. Także i Cankowiści przystąpią podobno do wyborów.

Na onegdajszem posłuchaniu zapewniał Radosławow księcia Koburga, że polityka jego skierowana jest tylko przeciw rządowi skutkiem różnic w zapatrywaniach na sprawy czysto wewnętrzne.

(Otrzymane dzisiaj).

Londyn 8 października (pryw.) (*) Znany z dobrych informacyj rzymski korespondent *Daily Chronicle* donosi: „Podróż Crispiego do Friedrichsruhe jest oprócz innych powodów, także następstwem listu Papieża i telegramu króla Humberta do burmistrza Rzymu. Donosiłem w swoim czasie, że nuncjusz Galimberti będąc w Berlinie, otrzymał zapewnienie, że ks. Bismark dołoży starań, żeby trudności rzymskie do załatwienia doprowadzić. Papież gorąco pragnie, żeby jubileusz swój dziełem pogodzenia mógł upamiętnić. O rezultacie podróży Crispiego niema jeszcze wiadomości, lecz najznaczniejsi kardynałowie oświadczają, że nim ten rok upłynie, zajdą znaczne zmiany w Rzymie. Jest pewnem, że Papież pojęcia niepodległości nie identyfikuje wcale z apostolstwem wykonywania państwowej udzielności.

Petersburg 8 października (pryw.) (*) Śledztwo z powodu pożaru w Chersonie, który pochłonął 500 domów, wykazało, że policja i wicegubernator otrzymywali listy anonimowe grożące, że jeżeli nie będzie dostarczoną praca dla niezajętych robotników, miasto zostanie spalone. Pożaru nie można było gasić, gdyż wodociągi zepsute.

W lipcu 1888 będzie obchodzona pamiątka przyjęcia chrześcjaństwa przez Rosję przed 900 laty. (Nie istniała wówczas żadna Rosja, lecz było tylko niepodległe księstwo kijowskie, a zresztą dzikie hordy. Red. Przeglądu).

Wiedeń 8 października. (pryw.) *) Wszelkie pogłoski o negocjacjach i propozycjach w sprawie bułgarskiej, są albo zupełnie bezpodstawne, albo też mają wyłącznie akademicki charakter. Zajmują się niemi poufnie zastępcy mocarstw, relacjonują o nich swoim rządom, lecz urzędowej akcji dyplomatycznej nie ma obecnie żadnej i nie będzie aż do wyborów w Bułgarji, oraz, aż się okaże, jakie stanowisko zajmie nowe sobranje. Sfery kompetentne, które w ten sposób sytuację określają, dodają: mimo informacyj konsularnych, mocarstwa nie mają zupełnej pewności o stanie rzeczy i umysłów w Bułgarji; relacje te są często z sobą niezgodne. W interesie pokoju i wszystkich bez wyjątku mocarstw leży czekać i czuwać bacznie, jak długo w Bułgarji panuje względny spokój i nie ma nadużyć, któreby stosunki zaostrzyły. Za najważniejsze środki działania uważa dyplomacja czas i naturalny bieg wypadków. Pospiech nie jest wcale koniecznym; na razie propozycyj pozytywnych, któreby mogły być przyjęte i obiecywały, że się powiodą, nie ma; jeżeli się pojawią, to mocarstwa szczerze je pod rozwagę wezmą. Kwestja nie jest zapalną, może się ciągnąć i całe lata. Czy Porta cokolwiek zamierza i czy z czem przyjeżdża z Petersburga Szakirbasza, o tem gabinety wcale urzędowej wiadomości nie mają. Ruchy dyplomacji tureckiej mogą być przedmiotem dyskusji, lecz nie akcji, gdyż Porta wcale o to się nie stara.

Rzym 8 października (pryw.) *) Papież polecił wszystkim kardynałom, żeby bez względu na obrót bieżących wydarzeń studjowali sprawę pogodzenia z Włochami, mianowicie żeby zbadali, czy Stolica św. mogłaby uczynić koncesje i gdyby mogła, to jakie.

Konstantynopol 8 października (pryw.) *) Ambasador niemiecki Radowitz powrócił z urlopu. Oświadczył on na audjencji sułtanowi, oraz w. wezyrowi, że Turcja może liczyć zawsze na to, że Niemcy zawsze bronić będą całości Turcji i praw Porty, jak długo jej polityka będzie pokojową i umiarkowaną.

Propozycje wysłania komisji międzynarodowej do Bułgarji natrafiają na trudności pod względem zakresu jej działania i zakresu upoważnień dla każdego jej członka z osobna. Pomijając trudności ze strony rządu bułgarskiego, należy rozważyć, czy członkowie komisji działaliby zgodnie, gdyż różnica zdań paraliżująca jej akcję musiałaby tylko skompromitować Europę. Praktyczniejszym wydaje się pomysł wysłania jednego lub dwóch komisarzy ze ściśle określonym programem, gdyby Europa nań się zgodziła. Rokowania w tej mierze i dyskusje mają charakter poufny tylko, informacyjny, nie obowiązujący.

Komisja specjalna, mianowana przez sułtana, wręczyła mu memorjał, który orzeka: położenie finansowe jest opłakane, koniecznem jest zmniejszenie wydatków, rozpuszczenie wojska, zaciągnięcie pożyczki. Sułtan nie zgadza się na pożyczkę i powołał drugą komisję pod przewodnictwem Mahmuda baszy. Minister finansów jest akcją sułtana niezmiernie dotknięty, gdyż wypracował on sam projekt sanacji. Sułtan wogóle rząd ignoruje i wszelkie propozycje odrzuca. Od roku otrzymują urzędnicy zaledwo czwartą część pensji. Wskutek tego ogromne panuje wzburzenie.

Brygantyzm grasuje we wszystkich prowincjach, zwłaszcza gdzie były złe urodzaje wskutek posuchy. W Małej Azji ma każdy okręg swojego „króla gór.“ W skutek rabunków i popłochu daniny podatkowe prawie zupełnie nie wpływają.

Petersburg 8 października (pryw.) *) Głównymi oskarżonymi w procesie nihilistów, który się niebawem rozpocznie są: — oficer artylerji Mose i oficer marynarki Hołodowskij. Spisek ogarniał kilka zakładów wojskowych. Sąd będzie złożony z czterech oficerów i prezydenta, oraz asystenta jego i prawników.

Paryż 8 października. *Soir* donosi, że rząd francuski wysłał dwa pancerniki do Tangeru (w Marokko).

Temps konstatuje zupełne porozumienie się Francji i Hiszpanji co do możliwych ewentualnych wypadków w Marokko.

Według doniesień agencji „Havasa“ słowa które rzekomo miał wypowiedzieć Wielki książę Mikołaj na statku „Uruguay“ a dotyczące stosunku Francji i Rosji są zupełnie nieprawdziwe. W. książę wzniósł zwykły toast na cześć Francji i dziękował przytem oficerom okrętowym.

Ambasador niemiecki hr. Münster złożył dzisiaj na zapewnienie losu rodziny po Brignonie kwotę 50.000 marek bez względu na rezultat, jaki przyniesie odbywające się jeszcze śledztwo w sprawie zajścia na granicy.

Madryt 8 października. Doniesienie biura Reutera. Wedle depesz otrzymanych z Tangeru sułtan marokański nie żyje.

Budapeszt 8 października. Izba posłów uchwaliła przedsięwziąć jutro wybór komisji adresowej.

Rzym 8 października. W obec publikowanej w *Frankfurter Ztg.* rozmowy redaktora tego pisma z kanclerzem Crispim, oświadcza *Riforma* że przedmiotem konferencyj obu kanclerzy nie była kwestja Watykańska, gdyż ona nie może być przedmiotem międzynarodowej dyskusji.

Paryż 8 października. Generał Caffarel został wczoraj wieczorem uwięziony i jako wojskowy oddany został pod sąd wojenny. Potwierdza się pogłoska, że Caffarel sprzedawał obietnice otrzymania orderów cywilnych niektórym osobom. Szacherkę tę prowadził celem wydobycia się z smutnego swego położenia finansowego.

Jako wpólników i pośredników wymieniają dzienniki senatora generała Daudlau, panią Limousin, która w *avenue Wagram* otwarty dom prowadziła, i pruskiego barona Kreitmajera.

Paryż 8 października. Doniesienie agencji *Havasa.* Rząd angielski zaproponował mocarstwom europejskim wysłanie okrętów do Marokko celem ochrony interesów międzynarodowych. Ze swej strony wysłał jeden pancernik i łódź kanonierską.

Konstantynopol 8 października. Doniesienie agencji *Havasa.* Rosja zażądała 6 miesięcznego okresu czasu dla rządów rosyjskiego namiestnika w Bułgarji, a nie godzi się według tureckiej propozycji na 4 miesiące.

(*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 października.

Hotel Angielski: Pp. F. Kriszkie z Jaworowa. L. Sternbach z Drohobycza. D. Scholz z Przemyśla. L. Horodyska z Kolędzian. J. Lipski z Zarudzia.

Z zbożowych targów

8 października	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 10 — 6 75	6 — - 6 50	6.——6.40	6.25—6 75
Żyto	4 10 4 60	4.—— 4.45	3 90 —4 30	4.25—4 70
Jęczmień	5·——6.50	4 ——5 75	4.——5.50	4.—— 6.45
Owies	3 40— 4 —	3 40 3.95	3.50 - 4.—	3.65—4.
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4·75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85 —4·40	3.50—4.50	4 ——4 75
Rzepak	9.—10.—	9 — 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	—	—.——	.— .—
Konic. czer.	35.——45	30 42.42	22.——40	35.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	———	—.——	——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 60 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 8 październ. Pszenica od 7 30 do —·—. Żyto od 5·95 do ·— Okowita 25 50 — do —·—. — **Berlin** 8 październ. Pszenica 149 50 do 160 — Żyto 109 — do 119 — Okowita 97.— do —.—. **Peszt** 8 październ. Pszenica 6·90 — do — Żyto 5.45 do —·—· Okowita 26 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 8 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 15 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 112..— Renta 5% papierowa 96.10 Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 284.10. Funty szterlingi 125·65. Napoleondory 09·92½. Marki niemieckie 61.40—

Lwów. Z Izby handlowej, 8 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 50	219 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 15	104 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·88	09·98
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10 —	1·12 —
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz. 8 m. 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m. 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz. 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

86)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Młoda artystka spełniła życzenie:

„Augustynie St. Mar, — brzmiało przedśmiertne pismo lichwiarza.

„Gdy słowa te dojdą do rąk twoich, pogardzany przez ciebie sknéra, będzie już z konieczności w zimnej spoczywał mogile. Pogarda ta, po części słusznie mi się należała i dla tego właśnie że na stosowny grunt padła, wywołała przeciwdziałanie i zbudziła uśpione może przez czas jakiś sumienie. Z osnowy testamentu dowiesz się, dlaczego znaczną część majątku tobie pozostawiam; tu nadmieniam tylko, że byłeś dzieckiem jeszcze, gdy ojciec twój zgłosił się po raz pierwszy do mnie, krótki zaś czas stosunkowo, bo zaledwo lat parę, wystarczył do przeniesienia znacznej części majątku w moje ręce Guy St. Mar został zrujnowanym, ja, wzbogaciłem się nagle. O ile jednak do czasu poznania go, działalność moja do bardzo skromnych ograniczała się rozmiarów, o tyle później żądza złota wzrosła nagle i niepomiernie. Ujrzawszy się właścicielem dużej fortuny, zacząłem robić śmiałe spekulacje i obroty, tak iż po pewnym czasie, pieniądze te wzrosły wczwórnasób czyniąc mnie bardzo bogatym człowiekiem. Gorączka wzmagała się, a wraz z nią zwiększałem zakres mego działania; niestety jednak noga pośliznęła mi się, raz ale tak dobrze, iż przed dwoma laty straciłem prawie cały mój majątek. To też spieniężywszy wszystkie dokumenta, znajdziesz się posiadaczem piętnastu tysięcy funtów zaledwo. Sumę tę możesz przyjąć ze spokojnem sumieniem, zaręczam bowiem uroczyście, że tyle co najmniej wynosiłaby twoja scheda, gdyby Guy St. Mar nie był równie łatwowiernie powierzył mi całego mienia. Nie potrzebujesz przeto żadnych mieć skrupułów, gdyż według wszelkich pojęć i praw moralnych, pieniądze te do ciebie należeć powinny. Papiery moje i rachunki bradzo dokładnie prowadzone, znajdziesz w górnej szufladzie biurka. Jeszcze jedno, — przy pieniądzach napotkasz książeczkę w pąsowy safian oprawną; jeżeli chcesz, możesz ją oddać znanej aktorce, miss Verze Cassilis, zawiera bowiem metrykę jej urodzenia, a zarazem dowód, że wydana przedwcześnie za margrabiego de Frontignac, nie jest właściwie jego żoną. O książeczce tej zapomniałem oddawna, tembardziej że ważność jej była mi nieznaną; dopiero gdy Francuz opowiedział mi na jakiej zasadzie rości prawa do ręki hojnie opłacanej gwiazdy dramatu, zrozumiałem nareszcie, że nadarza się sposobność uratowania znacznej sumy, jaką był mi winien. W tym celu wyszukałem pąsową książeczkę, lecz równocześnie nie wspomniałem o niej margrabiemu, ciesząc się że będzie ona dla mnie stanowić podwójne źródło dochodu. Najwpierw chciałem, aby mi de Frontignac zapłacił z pieniędzy żony pożyczoną sumę, później miałem zaproponować miss Cassilis, czy nie zechce nabyć odemnie za pięćdziesiąt funtów dowodów oswobodzających ją od wstrętnego małżeństwa. Takim był plan mój, — dziś gdy papiery te do ciebie należą, zrób jak ci się podoba

Fidgegate Hurde.

P. S. Od kilku dni jakiś pies wyje co noc przeraźliwie pod moim oknem, jestem pewny że stanie się coś złego, być może że to śmierć nadchodzi. Dowiedziałem się w City, iż spekulacja, którą prowadziłem do spółki z Fr. i Cl. musi w przeciągu tygodnia wyjść na jaw, wskutek tego wszystkie dotyczące jej papiery spaliłem dzisiaj. Nowa to strata, ale samo bezpieczeństwo wymaga, aby spadek po mnie nie zawierał kompromitujących papierów. F. H.“

— A co, czy nie istna jaskinia zbójców? — pytał St. Mar z oburzeniem. — Chociaż coprawda wskutek podstępnego działania, prędzejby ich gniazdem żmij nazwać można. Ba! Dziś już nie ma na to rady. Złoto cenić umiem i w zasadzie nigdy niem nie pogardzałem, to zaś, jakkolwiek jest podobno własnością mego ojca, będzie mi palce parzyć. Poślij jutro Rolandzie po twego adwokata, a całą sprawę w jego złożę dłonie; chciałbym bowiem dociec wpierw, czy to prawda, że stary Fidget zrujnował naszą rodzinę. A teraz droga Vero, wracajmy do listów, to zajęcie o wiele przyjemniejsze nad rozstrząsanie grzechów lichwiarza.

Helena Trevanion powstała równocześnie, a odrzucając książkę trzymaną dotąd w ręku, zwróciła się do męża:

— Patrz, co za śliczna pogoda Rolandzie; doprawdy mógłbyś mnie wziąć ze sobą na spacer. Już tak dawno nie chodziliśmy razem! Zresztą ta brzydka dama z teatru i jej miły pacjent, są o tyle zatopieni w interesach, iż nie potrzebują nas wcale; więc cóż biedacy mamy robić? Patrzeć na nią, to rzecz niezabawna, — z drugiej strony zaprosić jej ze sobą nie możemy, bo niecnota St. Mar, gotówby się zabrać do pisania; wszak ona jedna ma nad tym buntowniczym duchem jakąkolwiek władzę. Idziemy, nieprawdaż? Zaczekaj, ubiorę się z szybkością błyskawicy.

I w rzeczy samej była gotową w jednej chwili prawie; to też pułkownik zachwycony tym brakiem pretensji w ładnej kobiecie, zawołał żywo:

— Brawo żoneczko! Nawet Vera nie potrafiłaby prędzej.

Pośpiech, z jakim miss Cassilis ubierała się zwykle, wprowadzał wzdumienie zarówno jej towarzyszki teatralne, jak i Trevanionów — to też pani pułkownikowa nisko skłoniła się mężowi.

— Dziękuję. Do widzenia wy mądre rabiny — dodała, rzucając Verze przelotne uściśnienie. Jestem pewna, że posiwiejecie nad temi nudnemi listami, zanim ja powrócę.

— Albo też pozostawieni w spokoju, odpowiemy na wszystkie—zaprzeczył St. Mar, przesyłając dążącej za mężem Helence śmiały od ust pocałunek. No, kończmy dalej Vero—kto tam pisał jeszcze?

Pozostali sam na sam po raz pierwszy od owego bolesnego przed kilku tygodniami rozstania — świadomość zaś ta żywo wstrząsała duszą mężczyzny i złotowłosej jego towarzyszki. Nadeszła chwila, której instyktowo bali się oboje — nic też dziwnego, że dwa te serca rozłączone dobrowolnie, a jednak tak silnie, tak nieśmiertelnie ze sobą związane, zaczęły pod naciskiem wrażeń sprzecznych z podwójną bić siłą. — Nie łudząc się pozorami spokoju, czuli, że godzina ta musi wpływ stanowczy wywrzeć na ich życie.

A jednak, umieli oboje siłą woli chwilowo przynajmniej zachować równowagę.

— Jest tu odezwa „Przeglądu Sztuki“ — mówiła Vera z miną urzędową i spokojem wytrawnego dyplomaty. — Proszą o recenzję z ostatniego obrazu Dorego, który ma być wystawiony w przyszłym tygodniu, oraz o krytyczne sprawozdanie ze wszystkich poprzednich prac jego.

— Zechciej odpowiedzieć, iż postaram się przesłać takowe.

Patrzył w milczeniu jak delikatna jej rączka szybko kreśliła żądane przyrzeczenie, poczem ująwszy pióro podpisał bilecik, równocześnie wszakże dłoń jego opadła, a głowa osunęła się na poduszki, ruchem pełnym zarówno moralnego jak fizycznego znużenia.

— Dajmy już pokój tym listom, Vero, dosyć ich mamy na teraz. Reszta może poczekać bezpiecznie.

I nie czekając na pozwolenie jej odsunął niecierpliwie stoliczek od siebie.

— Nie zapytałeś się też nawet, jakim sposobem odkryłem i dostałem w posiadanie ową czerwoną książeczkę Fidgeta, która na losy twoje tak przeważny wpływ wywarła.

— Czekałam, aż mi sam opowiesz.

Uniósł się na chwilę z nawpół leżącej postawy, aby módz spojrzeć prosto w piękne rysy kobiety, w głąb tych źrenic błyszczących niebios szafirem, które tak namiętnie ukochał.

— Jestem pewny Vero, iż będziesz się gniewać na mnie za sposób, jakiego się chwyciłem, aby dotrzymać danego ci przyrzeczenia. Niechaj pokora jednak i przyznanie się do winy ułagodzi choć w części twe oburzenie. — Oto miarkując z pojedynczych słówek lichwiarza, iż historja twoja nie musi mu być obcą, upoiłem najpierw starowinę. Podchmielony wygadał się bezwiednie, iż zna datę twego urodzenia i że dowodami, jakie posiada u siebie, mógłby odrazu pomieszać szyki margrabiemu. Wtedy to — ha, cóż robić, trzeba wyznać ze wstydem—wtedy powróciłem nazajutrz i książkę mu wykradłem.

— Postąpiłeś bardzo dobrze, okoliczności czyn usprawiedliwiają—zawyrokowała spokojnie. Opowiedz mi jednak, jak to było?

Wracając do dnia, w którym Alicja zwróciła mu uwagę na niebezpieczeństwo grożące jemu i Verze, St. Mar skreślił obraz wszystkich swych zabiegów, od chwili starcia z margrabią u Aylmera, aż do owej pamiętnej nocy, poprzedzającej zamordowanie starego Fidgeta.

— Nazajutrz nie mogłem cię zobaczyć przez dzień cały — ciągnął — musiałem bowiem nagrodzić czas stracony, a i tak dużo zaległej czekało na mnie roboty. Do teatru nawet jak wiesz, późnym dopiero wyrwałem się wieczorem, tknięty zaś dziwnem jakiemś przeczuciem, wręczyłem ci najpierw pamiętną książeczkę. — I dobrze się stało, później bowiem po strasznym tym ciosie, ciemność zaległa mi umysł. Straciłem przytomność widać, gdyż wszystko zamieniło się najpierw w jakiś chaos dziki a później w gnębiącą ciszę grobową.

(C. d. n.)









Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)